Nr. 9. **Poznań, dnia 25. kwietnia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Solidarność.

Solidarność to łączność jednostek w kierunku osiągnięcia jednego, wspólnego celu, do którego dążą wszyscy, parci wspólną potrzebą, wynikającą z wspólnego położenia.

Solidarność to łączność, a w łączności siła.

Przypatrzmy się świerkom leśnym. Biały całun śniegu spada zwolna, pokrywa i obciąża gałęzie; ciężar śniegu staje się coraz większy, schylone pod ciężarem zdaje się drzewo bliskiem złamania, upadku; cóż wtenczas czyni? Zwolna schyla się do sąsiada, i jakby szukając pomocy, opiera się o niego. Jedno drzewo opiera się o drugie, drugie o trzecie, o czwarte; tworzy się rząd cały wspólnych towarzyszów niedoli, złączony ciężarem śniegu. Jeden rząd opiera się na drugim, aż wreszcie cały las tworzy zwartą siłę, która wspólnie podtrzymuje ogromny ciężar.

Od świerków leśnych uczmy się nieść ciężar życia. I na wasze ramiona, szanowne kobiety pracujące, spada ciężar warunków życiowych, potrzeb, pracy i nieraz biedy. Czego jedna, samotna znieść nie może, to będzie wstanie uczynić w łączności z drugimi, siostrami swemi. I zdziwione spostrzerzecie, wy, kobiety pracujące, jaki ogrom ciężarów, pracy i trosk znieść można w zwartych szeregach, przy wzajemnej pomocy.

Oto siła solidarności, łączności, organizacyi.

Wszystkie razem, jedna za wszystkie, wszystkie za jedne! oto hasło, które ożywiać winno kobiety pracujące. Wzajemna pomoc, wzajemna odpowiedziałalność i wzajemne zobowiązanie, oto zadanie wszystkich kobiet, zadanie stowarzyszeń, związków.

Odpowiedzialność jednej za drugą, to moralny obowiązek każdej koleżanki. Tę odpowiedzialność poznać, zrozumieć, i według niej działać winna każda kobieta pracująca. Nie wolno jej mówić, co mnie obchodzi koleżanka pracy.

Jak wszędzie, tak i między kobietami pracującemi są dwa obozy, które jako dwa przeciwieństwa sobie przeciw stoją. Tu moralność, pobożność, wypełnianie obowiązków, świadomość godności kobiecej, godność stanu — tam rozluźnienie obyczajów, zanik poczucia godności kobiecej, nieświadomość wysokiego i szczytnego powołania kobiety. Zło to ma do siebie, że przyciąga, wabi jednostki, dziesiątki, setki.

Około zepsucia zrzeszają się coraz to nowe zastępy kobiet pracujących, koleżanek waszych. Bo ma ono swe apostółki, ma swoją solidarność.

Odpowiedzialność jednej za drugą, to moralny obowiązek każdej koleżanki. Przeciwdziałać złemu, łączyć w szeregi zastępów dobrych, wyrywać koleżanki z zepsutego koła złych, to obowiązek miłości bliźniego, obowiązek wobec społeczeństwa, obowiązek koleżeństwa.

Świadomość owej odpowiedzialności budzić i podtrzymywać, to obowiązek stowarzyszeń kobiecych.

Czy osobistość koleżanki jest sympatyczną, czy nie sympatyczną, to nie powinno, nie może wpływać na działalność, na przeprowadzenie celu; tu nie **chodzi** o przyjaźń towarzyską, o żaden stosunek osobisty, **lecz o sprawę**, o rzecz samą, chodzi o dobro społeczeństwa, o godność stanu.

Potępiajmy przeto jak najostrzej odosobnianie się tam, gdzie nas woła obowiązek, odpowiedzialność, solidarność, potępiajmy jak najostrzej kastowość, źle zrozumianą miłość własną i źle zrozumianą godność własną. Zabierzmy się do pracy! Zapuśćmy sieci naszej pracy, pracy nad podniesieniem dziś może jeszcze niegodnych koleżanek naszych, zapuśćmy je choć w błoto zepsucia a wyłowimy . . . perły.

Zmiany w zabezpieczeniu na niemoc i starość i w kasach chorych.

W parlamencie niemieckim rozpatruje obecnie rada związkowa dawno upragnione zmiany w zabezpieczeniach robotników i kobiet pracujących. Zmiany te dotyczą wszystkich zabezpieczeń robotniczych, a więc kas chorych, zabezpieczenia na niemoc i starość (czyli od inwalidztwa) i zabezpieczenia od wypadku.

Zmiany te nie stały się dotąd jeszcze prawem, są projektem, lecz jest nadzieja, że projekt zostanie przyjętym.

Według projektu zajdzie znaczna zmiana w zabezpieczeniu na przypadek choroby czyli

w kasach chorych.

Nowa ustawa zabezpieczenia w kasach chorych będzie nadzwyczajnie korzystną przedewszystkiem dla kobiet pracujących. Najważniejszą bodaj rzeczą będzie **przymusowe zabezpieczenie pracownic rolnych, domowych, a mianowicie sług.** Dotąd mogły się pracownice domowe n. p. konfekcyjne zabezpieczyć w kasach chorych. Teraz będą musiały się zabezpieczyć. Pracownicom rolnym i służącym było zabezpieczenie się w kasach chorych dotąd prawie uniemożliwione. Odtąd każda służąca i pracownica rolna będzie musiała się zabezpieczyć, tak, że będzie miała na równi z pracownicami fabrycznemi opiekę przez 26 tygodni w razie choroby. Składki będą płacili we wszystkich kasach chorych do połowy pracodawcy, do połowy pracobiorcy, więc pracownice konfekcyjne, rolne, fabryczne, służące, pomocnice handlowe.

Dotychczas mamy aż 7 rodzajów kas chorych, a mianowicie: miejscowe, gminne, cechowe, knapszaftowe, pomocnicze, fabryczne i budowlane. Zmiany dążą do zniesienia mniejszych, pobocznych kas. Tak n. p. zostanie kasa gminna zupełnie zniesioną. Jej miejsce zastąpi krajowa kasa chorych; w niej to będą się musiały zabezpieczyć pracownice rolne, domowe i służące.

Jeszcze znaczniejsza reforma nastąpi w zabezpieczeniu na niemoc i starość; aczkolwiek zabezpieczenie to samo w sobie nie ulegnie zmianie, to jednak będzie zreformowane w ten sposób, że do zabezpieczenia na niemoc i starość dołączone będzie zabezpieczenie pozostałych, (Hinterbliebenenversicherung) czyli

zabezpieczenie wdów i sierót.

I to jest dla nas rzeczą bodaj najważniejszą. W dotychczasowem, niedostatecznem zaopiekowaniu się wdowami i sierotami szukać należy jednego z najważniejszych powodów nędzy kobiet i skutkiem tego lichego wychowania setek, tysięcy dzieci. Według nowej ustawy o zabezpieczeniach będą wdowy po zabezpieczonych robotnikach i przemysłowcach pobierały aż do śmierci roczną rentę. Wysokość renty będzie zależna od wysokości składek, które opłacał zmarły. Dzieci zaś po zmarłym robotniku, albo po zmarłej zabezpieczonej pracownicy będą pobierały rentę aż do skończonego 15. roku życia. Wysokość renty będzie również zależną od wysokości renty, do której miał prawo ojciec lub matka.

Wdowa będzie pobierała $^3/_{10}$ od renty, do której miał prawo zmarły mąż, każde dziecko zaś będzie miało prawo do $^3/_{20}$ renty zmarłego ojca lub matki. Oprócz tego dodaje państwo do każdej renty wdowiej 50 marek rocznie, do każdej renty sierocej zaś 25 marek rocznie.

Skutkiem tego, że wypłaty zabezpieczenia ze względu na renty wdów i sierót będą znacznie wyższe, będzie trzeba podwyższyć składki do zabezpieczenia. W I. klasie podwyższone będą składki o 2 fen. na tydzień, w II. o 4 fen., w III. o 6 fen., w IV. o 8 fen., tak że ustaną dotychczasowe znaczki 14., 20., 24. i 30. fenygowe, a na ich miejsce zaprowadzone będą 16., 24., 30. i 38. fenygowe. Składki płacić będą do połowy pracodawcy, do połowy pracobiorcy.

Będzie to dość znaczna renta dla wdów i sierot. Jeżeli n. p. robotnik był zabezpieczony w IV klasie i wkleił 1500 znaczków, żona jego będzie pobierała 122,40 mk. rocznie, każde dziecko aż do 15. roku życia 61,20 mk.

Jeżeli by zaś mąż, dbały o los żony i dzieci po swej śmierci, chciał żonie i dzieciom zabezpieczyć wyższą rentę, może korzystać z dobrowolnego zabezpieczenia dodatkowego. Zabezpieczenie to polega na tem, że zabezpieczony wkleja miesięcznie jednomarkowy znaczek jako dodatek do zwykłych znaczków. Kto n. p. przez 30 lat dopłaca 1. markę miesięcznie, ma w 65 roku życia prawo do 186 marek rocznej renty dodatkowej. Od tej renty dodatkowej pobiera żona zmarłego lub jego dzieci odpowiednią rentę wdowią lub sierocą.

Najważniejszą bodaj w całej reformie rzeczą jest zaprowadzenie nowych

urzędów zabezpieczeń

dla wszystkich rodzajów zabezpieczeń równocześnie, więc dla zabezpieczenia na niemoc i starość, od choroby i od inwalidztwa. Dotąd każde z tych zabezpieczeń miało swoje własne urzędy, miejsca zgłoszeń po renty, sądy rozjemcze, apelacyjne itd. Skutkiem tego mało kto wiedział, gdzie się zgłosić po rentę, gdzie skarżyć, gdzie apelować.

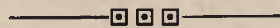
Nowa ustawa o zabezpieczeniach przewiduje dla wszystkich ubezpieczeń tylko trzy urzędy ubezpieczeniowe, a mianowicie: urząd zabezpieczenia, jako urząd najniższy, wyższy urząd ubezpieczeniowy i jako najwyższy: urząd zabezpieczeniowy rzeszy. W urzędach tych zasiada urzędnik państwowy i oprócz tego ławnicy; połowę z nich wybierają pracodawcy, drugą połowę pracobiorcy.

Ważną bardzo jest rzeczą, że kobiety mają prawo do wyborów, chociaż same wybierane być nie mogą.

Wszystkie te projektowane zmiany witamy z szczerą radością; są one bowiem wszystkie nader korzystne dla stanu kobiet pracujących. — Dla ogromu materyału jest nam rzeczą niemożliwą podać wszystkie te rzeczy dokładnie. Wróciwszy do nich jeszcze nie raz.

Tymczasem obowiązkiem prezesów wzgl. patronów jest zapoznać się wcześnie z całym tym materyałem. W żadnym stowarzyszeniu nie powinno brakować w tej materyi odpowiednich wykładów.

(Cały materyał podaje dokładnie książka: „Reichsversicherungsordnung" — nakład: Carl Heymann, Berlin, Mauerstr. — cena 2,80 M.)



W obronie moralności naszej młodzieży

otrzymujemy od Sodalicyi Panów następującą odezwę:

„W oknach wystawnych niektórych księgarń, sklepów z przyborami piśmiennymi, handlów cygar, wiktuałów itd. miast i nawet miasteczek naszych spotkać się można coraz częściej z książkami i pocztówkami, których treść lub obrazki zmysłowe szkodliwie oddziałują na młodzież naszą. Stwierdzono niemniej, że w niektórych interesach cygar itp. przedkłada się młodzieży, przybywającej po zakupy, bez pytania albumy, zawierające pocztówki i obrazki wprost bezwstydne.

Obrazki te, zazwyczaj pozbawione wartości artystycznej, nie zdolne są oddziałać na podniesienie zrozumienia sztuki, lecz są wyłącznie obliczone na podrażnienie i rozbudzenie brudnych instynktów.

Podobnie się dzieje na polu literackiem. I tutaj coraz to częściej niektóre księgarnie szerzą bezwartościowe płody literackie, obliczone także na to tylko, by wyobraźnię podniecić zmysłowo, lub sensacyjne kryminalne powieści w guście Sherloka Holmesa, wywierające w innym kierunku szkodliwy wpływ na młode umysły.

Okna wystawne dość licznych, ale, wyraźnie to podkreślamy, nie wszystkich interesów polskich, zawierają nieodpowiednie obrazki, a gdy starsi okna takie pomijają, dzieci, wyrostki i podlotki stanowią przeważną część widzów, przystawających przed obrazkami tego rodzaju. Nieraz wystarczy spojrzeć na twarz tych widzów młodych, by się przekonać, jakie w nich obraz wzbudził uczucia.

Nie mniej kwitnie i u nas wciąż jeszcze pokątna sprzedaż i kolportaż literatury bezecnej.

Któż kupuje scharakteryzowane powyżej obrazki i książki? — Przeważnie młodzież nasza. Nie potrzeba tłomaczyć, jaki wpływ takie obrazki i taka literatura wywrzeć musi na umysł młody, wrażliwy, jeszcze nie urobiony i nie zmężniały.

Czyż godzi się czynić źródło zysku z zatruwania umysłów młodzieży? Wystarczy przypomnieć odpowiedź, którą na to pytanie dał zeszłoroczny list pasterski Najprzewieleb. księży Biskupów.

„Należy — tak pisze okólnik księży Biskupów — postawić pod pręgierz opinii publicznej tych równie niebezpiecznych i szkodliwych dla ogółu jak truciciele i mordercy ludzi, którzy z niegodziwości i chciwości podłej z nierządu przedmiot handlu czynią, nieprzyzwoite obrazy i karty tysiącami sprzedają, publicznie i tajemnie do rąk młodzieży je wciskają i w okna wystawne je wieszają celem drażnienia ciekawości.

Co za hańba dla naszych czasów! Doszło już do tego, iż nieobyczajne i ordynarne obrazy i książki stały się głównym przedmiotem i środkiem reklamy, stały się przynętą wstrętną do zwabienia kupujących do sklepu.

Zbrodniarzom tym trzeba ich rzemiosło uniemożebnić. Dość już długo ten niegodziwy przemysł zakażał i wyzyskiwał kraj pod kłamliwym płaszczykiem, iż służy sztuce lub nawet moralności. Wszyscy ludzie dobrej woli muszą połączyć swe starania, aby złemu raz koniec położyć. Należy przeciw niemu wezwać opinię publiczną, należy walczyć środkami prawnymi, a tam, gdzie prawa i sądy nie starczą, chwycić się trzeba samopomocy. Postarać się należy o dozór nad oknami wystawowemi, nad handlarzami krążącymi po domach i nad kolporterami, a ktokolwiek dba o przyzwoitość, nie powinien z zasady wchodzić w progi żadnego składu, w którym podobne przedmioty sprzedają lub wystawiają, i stać winien na straży swego domu przeciw wszystkim, którzy się odważają wnieść brud i kał do jego wnętrza. To jesteśmy winni naszej młodzieży i tego wymaga honor naszego ludu".

Zewsząd na ziemiach polskich podnoszą się głosy przeciw bezecnej literaturze, przeciw zatruwaniu umysłów młodzieży. Naród nasz w dwójnasób gorliwie winien czuwać nad tem, by nie uronić ni jednego z młodzieży naszej, by strzedz sił, dusz i cnoty naszej młodzieży, bo to skarb nasz i podstawa dla naszej przyszłości. Od tego obowiązku nie może się uchylić i kupiectwo nasze.

Wierzymy, że dla naszego kupiectwa polskiego wystarczy publiczne przedłożenie pobudek powyższych, by nakłonić dobrze myślących do usunięcia wszystkiego, coby obrazić mogło zdrową, nieskażoną duszę młodzieży.

Nie wszędzie jednak wystarczy odezwa. W wielu wypadkach potrzeba będzie nacisku i wyraźnego żądania każdego kupującego. Znamy interesy, w których mimo żądań kupującego nie usunięto złych książek. Przypatrzmyż się tedy księgarniom, składom i sklepom, w których zakupy czynimy. Żądajmy usuwania gorszących obrazków i książek, żądajmy zaniechania jawnej czy pokątnej sprzedaży tychże książek i obrazków. Nie kupujmy w tych składach zasadniczo tak długo, póką do żądań naszych się nie zastosują.

Natomiast popierajmy tych kupców polskich, którzy zgorszenia nie dają. Popierajmy ich tem usilniej, aby większy obrót wynagrodził im stratę, którą ponoszą, zamykając sobie źródło łatwego dochodu. Tem samem ułatwimy egzystencyę temu kupcowi, który, wiedziony zrozumieniem obowiązku religijnego i narodowego, wzdrygał się przed użyciem wstrętnego sposobu zwabiania sobie odbiorców, i przez to wobec mniej sumiennego konkurenta w trudniejszych pozostawał warunkach.

Gorzałka w przesądach leczniczych ludu naszego.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety dla Kobiet" wypowiedzieliśmy otwartą walkę pijaństwu, i wezwaliśmy do niej kobiety; wiemy bowiem, że walka kobiet z pijaństwem prędzej czy później musi społeczeństwo doprowadzić do zwycięstwa nad tym starym, wszechwładnym wrogiem wszystkich społeczeństw, a przedewszystkiem społeczeństwa polskiego.

To też raz poraz podawać będziemy w gazecie naszej artykuły, których celem będzie przekonać czytelniczki nasze o tem, że używanie alkoholu jest szkodliwe, niepotrzebne, a nawet niemądre, **śmieszne.**

W tym celu podajemy za jednym z starych roczników „Miesięcznika wstrzemięźliwości" bardzo pouczającą rozprawę Dr. Edwarda Danielewicza, zatytułowaną: „Gorzałka w przesądach leczniczych naszego ludu".

Gorzałka, czytamy, jest dla ludu naszego nieodstępnym towarzyszem od kołyski aż do późnej starości.

Już powracając z kościoła od chrztu, wstępują kumowie z babą na posilenie do karczmy, gdzie noworodek otrzymuje chrzest pijaczy i od tej chwili staje się dlań gorzałka niezbędnym żywiołem na całe życie.

Wieśniak nasz pije gorzałkę w każdej porze i przy każdej okoliczności: gorzałką się pokrzepia, gdy go znuży praca, rozgrzewa, gdy mu zimno: gorzałka chłodzi uznojonego upałem letnim, gorzałką odpędza biedę i kłopoty, pije w smutku, a cóż dopiero, gdy wesół, tedy to już nie zna granic i cały topi się w kieliszku. Flaszkę z gorzałką, to „co lubił za życia", kładą w niektórych miejscowościach nieboszczykowi nawet do trumny!

Nie dziw, że lud nasz przy tak zakorzenionem pijaństwie nie tylko że stracił wszelkie poczucie krzywd, jakie mu gorzałka wyrządza, lecz używa jej nawet jako lekarstwa bodaj czy nie na wszystkie choroby, którym podlega.

Na niepłodność niewieścią ma pomagać gorzałka, w której rozpuszczono grudkę zsiadłej krwi kobiety matki. Na podźwignięcie czyli strudzenie radzą ciężarnej pić suszoną i utartą marzannę święconą, rozpuszczoną w gorzałce.

Po szczęśliwem rozwiązaniu dawają położnicy w okolicy Krakowa na wzmocnienie wódkę gałganową lub czystą gorzałkę, zapewne, żeby i „w połogu nie zapomniała nałogu".

Ponieważ, jak mówi lud wiejski, w domu trudno mieć poganina, tj. dziecko nieochrzcone, ztąd niedługo po urodzeniu zanosi akuszerka w towarzystwie rodziców chrzestnych dziecko do kościoła, a ztamtąd wracają do domu na chrzciny, gdzie starym zwyczajem piją wódkę gałganową; „iść na gałganki" tyle znaczy, co iść na chrzciny.

Do przyszłego zawodu pijackiego przyuczają nowo-rodka już od pierwszych dni jego przyjścia na świat. Dla ustrzeżenia go od złych oczu, szkodzących bardzo zdrowiu, podaje mu troskliwa matka za radą doświadczonych kobiet gorzałkę z bocianiem sadłem. Dla ukojenia dziecięcia dają w okolicach Lubelska do ssania smoczek z kołacza lub piernika, zaprawionego gorzałką. Gorzałkę, w której moczono przez dziesięć dni czosnek, uważają za lekarstwo na robaki.

U dorosłych to już chyba nie ma choroby, gdzieby zdaniem mądrych i znachorów nie pomagała gorzałka. Wylanie ostatnich kropel po wypiciu kieliszka gorzałki na ziemię zapobiega boleniu głowy. Na ból głowy służą okłady z liści łopianu, zbieranego we wilię św. Jana, suszonego i skrapianego gorzałką.

Udary mózgowe, padaczka czyli choroba św. Walentego i cierpienia umysłowe, mające swe źródło po większej części w pijaństwie, niemniej tak zwany kołtun leczą wódką.

Zapalenie powiek i spojówki połączone prawie zawsze z groźnem zapaleniem rogówki, pociągającem za sobą zupełną utratę wzroku, zapryskuje mądra z nienacka do ust nabraną okowitą, która jej zdaniem przepali, przegryzie i uleczy.

W czasie bólu zębów nie myją twarzy wodą, lecz gorzałką. Na ból zębów piją trzy razy dziennie po półkwaterka gorzałki. W próchnieniu zębów pomagają ostre, palące i gryzące środki jak: gorzałka z gorczycą i kamforą.

Rozedmę płuc, pospolicie dychawicą zwaną, leczy się bobownikiem, moczonym w gorzałce i podawanym choremu rano i wieczór po kieliszku; przynosi także ulgę odwar ślazu z czystą gorzałką.

Przeciw suchotom radziła znachorka podolska pić nastój młodej ruty na gorzałce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co narzeczona winna wiedzieć przed ślubem?

Skończył się post; zaczął się czas zaręczyn, ślubów, wesół. Wiele panien zabiera się do stanu małżeńskiego.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tem, co panienka winna wiedzieć przed zawarciem ślubu.

Przedewszystkiem winna wiedzieć, że małżeństwo, to nie rzecz na próbę, nie na pewien czas, ale że to sprawa na całe życie. Dotąd wolna, swobodna, panią swej osoby; ma obowiązki tylko wobec siebie, wobec swego życia i swej własnej duszy. Dzień ślubu zmieni całkowicie dotychczasowe życie, zajęcie, pracę, sposób życia, nałoży nowe obowiązki, nie łatwe, na całe życie.

Winna wiedzieć, że małżeństwo to rzecz wielka, święta, Sakrament, jeden z owych świętych źródeł łask Bożych... Do rzeczy ważnych, świętych, trzeba przygotowania, odpowiedniego do świętości sprawy, do której się zabiera.

Winna wiedzieć, że pokątny i wieczorny amant, tanecznik i „kawaler" z zabaw, przyrzekający małżeństwo a młody człowiek, zabierający się do stanu małżeńskiego poważnie, to wielka różnica.

Zabierając się już bezpośrednio do stanu małżeńskiego, winna wiedzieć, że zaręczyny są wobec nowego prawa kościelnego tylko wtenczas ważne, jeżeli są zawarte piśmiennie wobec swego proboszcza, lub w nieobecności proboszcza wobec dwóch świadków.

Winna wiedzieć, że zanim się uda do urzędnika stanu cywilnego, wypada jej koniecznie udać się wpierw do swego proboszcza. Mogą bowiem zajść wypadki, że urzędnik stanu cywilnego nie widzi żadnych przeszkód do małżeństwa tak zw. cywilnego, podczas gdy duszpasterz z słusznych przyczyn kościelnych ślubu odmówić musi — Kościół bowiem zna przeszkody do małżeństwa, których państwo nie uznaje. — Wobec tego może się stać całe załatwienie sprawy wobec urzędnika świeckiego zupełnie nie potrzebne.

Pierwszy więc krok na drodze do małżeństwa, to udanie się razem z narzeczonym do proboszcza. Narzeczona tak samo jak narzeczony winni duszpasterzowi przedłożyć świadectwo chrztu. Świadectwo urodzenia, a świadectwo chrztu to dwie rzeczy; o tem często narzeczeni nie wiedzą. Proboszczowi nie chodzi o poświadczenie, że się narzeczony lub narzeczona urodzili, lecz że są ochrzceni; bez tego poświadczenia proboszczowi ślubu udzielić nie wolno. Jeżeli narzeczony lub narzeczona są ochrzceni w tej parafii, w której ślubują, natenczas świadectwa chrztu nie potrzebują. W przeciwnym razie trzeba przed przedstawieniem się duszpasterzowi napisać do proboszcza w miejscu urodzenia, by nadesłał „świadectwo chrztu". (Prośbę o nadesłanie Świadectwa chrztu pisze się tak: Do Wielebnego Xiędza Proboszcza Solnickiego w Kozichrogach. Niżej podpisana prosi o świadectwo chrztu; urodziłam się w Kozichrogach, dnia 15. lutego 1880. Maryanna Brzękała.)

Jeżeli narzeczony jest z obcej dyecezyi, winien przedłożyć świadectwo zamieszkania, które wystawia daje mu jego miejscowy duszpasterz.

Jeżeli narzeczony lub narzeczona jest wdowcem lub wdową, winni przedłożyć sepulturę zmarłej żony lub męża. O świadectwo to trzeba się postarać u urzędnika stanu cywilnego. Jeżeli wdowiec lub wdowa mają dzieci, trzeba w sądzie załatwić sprawy, dotyczące majątku dzieci, i świadectwo to przedłożyć swemu duszpasterzowi.

W Poznaniu i innych większych miastach trzeba przedłożyć świadectwo zamieszkania, które wystawia komisarz.

Narzeczeni winni wiedzieć, że tak przed zapowiedziami, jak i przed ślubem, a więc dwa razy, trzeba iść do spowiedzi św. — Narzeczeni winni wreszcie wiedzieć, co stoi w katechiźmie o św. Sakramencie małżeństwa.

Po załatwieniu formalności wszystkich u swego proboszcza udają się narzeczeni do urzędnika stanu cywilnego, któremu trzeba przedłożyć wszystkie wyżej wymienione poświadczenia, z tą różnicą, że zamiast świadectwa chrztu, przedkłada się na urzędzie stanu cywilnego świadectwo urodzenia, o które trzeba się wpierw wystarać w urzędzie stanu cywilnego, w którym urodzenie jest zapisane. — Świadectwa tego nie potrzeba, jeżeli się bierze ślub w miejscu urodzenia.

Przyszedłszy już przed ślubem drugi raz do proboszcza, trzeba przedłożyć mu świadectwo ślubu stanu cywilnego. — Potem dopiero może nastąpić ślub kościelny.

Przepis, dotyczący lokali z żeńską usługą.

Prezydent policyi poznańskiej wydał w ostatnim czasie rozporządzenie, nakazujące zamykać wszystkie lokale z żeńską usługą o 9-tej wieczorem. Że przepis ten jest bardzo ważnym ze względu na moralność i zdrowie

tak usługujących kobiet, jak i uczęszczających gości, nadmieniać nie potrzeba, bo nikt chyba nie zaprzeczy, że lokale z usługą żeńską, to wstrętne siedliska zepsucia i najgorszych chorób.

Skutkiem tego pochwały godnego rozporządzenia otrzymał pan prezes policyi poznańskiej liczne podziękowania tak od osób prywatnych, jak i różnych towarzyszeń.

I my, jako Związek kobiet pracujących, wyrażamy panu prezesowi policyi na tej drodze nasze uznanie i szczere podziękowanie.

Rozporządzenie to przyczyni się niewątpliwie do zachowania zdrowia i moralności setek kobiet pracujących, które „by tylko zarabiać“ udawały się w ostatnim czasie niestety dość licznie na usługi do lokalów i wyszynków.

Ponieważ dotychczas lokale te były otwarte do 1-ej w nocy, właściciele ich, czując się pokrzywdzonymi nowem rozporządzeniem, wytoczyli proces prezydentowi policyi przed najwyższym sądem administracyjnym, ufając, że najwyższy sąd zniesie ten przepis.

Byłoby dobrze, aby wzgląd na dobro ogólne wziął górę nad interesami jednostek, które dorabiają się pieniędzy sposobami nie najlepszymi.

We Wiedniu już od dawna przeprowadzono nakaz zamykania tych lokali z wieczora.

Gospodarstwo kobiece.

Jakie roboty w ogrodzie należy wykonywać w kwietniu.

Kto nie obrał w właściwej porze drzew owocowych z gniazd robactwa, powinien jak najprędzej przystąpić do tej czynności. Należy drzewa oczyścić starannie, również śledzić i zbierać zarodki owadów, złożone na młodych pędach w formie pierścieni, koloru szarego.

Drzewa nieczyszczone, zaniedbane padają najczęściej ofiarą robactwa, które zostawiwszy legiony potomstwa, przezimują spokojnie, a z nadejściem wiosny rzucają się żarłocznie na liście i kwiecie drzew owocowych.

Drzewa, objedzone w roku ubiegłym przez gąsienice, nie są zdolne wytworzyć pączków kwiatowych, nie mogą więc mieć owocu.

Zebrane zarodki gąsienic należy zaraz palić. Po należytem oczyszczeniu trzeba całe drzewo spryskać mlekiem wapiennem tak, aby było powleczone białą powłoką.

Do skrapiania drzew najlepiej używać odpowiednich szpryc tj. sikawek, które można nabywać w zakładach ogrodniczych.

W kwietniu należy rozsadzać posiane ziarnka dziczków owocowych; wysadzać drzewka owocowe w gruntach gliniastych, wilgotnych. Przy późniejszem sadzeniu i wogóle, gdy powietrze jest suche, należy obmaczać korzenie drzewek w papce z gliny z krowieńcem, bo to ułatwia przyjęcie drzewek.

Cięcie drzew karłowych i rozpinanie ich należy wykonywać pospiesznie. Pobielić mlekiem wapiennym tak mury, jako i rozpięte na nich drzewa, aby zniszczyć zarodki owadów.

U drzewek świeżo posadzonych lub bardzo osłabionych należy pączki kwiatowe wyłamać.

Okopać drzewa w sadzie. Zasilać płynnymi nawozami lub mineralnymi z wodą, nalewając w rowki na odległości korony drzewa. Stosunek roztworu: 1 funt na 10 kwart wody, czyli 300 gramów tomasówki i 150 gr. kainitu na jedno drzewo.

Sztuczny nawóz pod drzewa można również przygotować w następującym stosunku: na każde trzy łokcie kwadratowe 40 gramów superfosfatu, 6 gr. chlorku potasu i 20 gr. siarczanu amoniaku — albo też zamiast powyższego 40 gr. tomasówki, 80 gr. kainitu i 5 gr. saletry chilijskiej.

Wysyłane drzewka ze szkółek należy starannie opakować, poprzednio korzenie drzewek omaczać w papce glinianej z krowieńcem. W drugiej połowie miesiąca szczepić drzewka w gruncie.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Barszczyk.

Wziąć ½ funta mięsa wieprzowego, trochę skórki od świeżej okrasy, kilka grzybków suszonych, kilka plasterków buraka, dodać włoszczyzny, pieprzu angielskiego, osolić i wygotować dobry rosół. Po ugotowaniu przecedzić, mięso, skórkę, grzyby i buraczki pokrajać w drobne paski, włożyć w rosół, dodać trochę bulionu, zasypać drobną kaszką i pogotować. Osobno zetrzeć na tarce ciemny burak, nalać octem, a gdy nabierze ładnego koloru, przecedzić, wlać w rosół, dodać cukru do smaku.

Pierogi z mięsa.

Wziąć mąki pszennej, 4 żółtka, trochę słodkiej śmietanki, osolić i zagnieść ciasto, aby nie było twarde, a dało się wałkować w cienkie plastry. Poprzednio trzeba przysposobić farsz do nadziewania pierogów następującym sposobem: wziąć funt mięsa wołowego, (można też dodać trochę świeżego łojku), ugotować, zemleć na maszynce lub drobno usiekać; ¼ funta masła zasmażyć w rondelku, zetrzeć na tarce 2 lub 3 cebulki, włożyć mięso siekane, osolić, opieprzyć do smaku, wlać maggi, wymieszać dobrze i nakładać łyżką małe porcye farszu na rozwałkowane ciasto. Przykrywszy mięso ciastem, wykrawać zgrabne półkola. Brzegi ciasta skleić białkiem. Następnie ugotować pierogi w słonej wodzie, wyłożyć na półmisek, polać masłem z bułeczką i podać na stół.

Co się dzieje w świecie?

Wielką stratę poniosło miasto Inowrocław. W Wielki Piątek po południu zapadła się boczna ściana nowego kościoła Panny Maryi. Przyczyną nieszczęścia była zaskórna woda, która, podmywając warstwy ziemi, spowodowała ich zapadnięcie. Wzdłuż kościoła otworzyła się przepaść, 35 metrów długa, w którą zapadła się boczna część kościoła wraz z bramą, kamiennemi schodami i fundamentem. Z zagrożonego kościoła zdołano wynieść Najśw. Sakrament oraz wszelkie przybory i sprzęty, a wojsko otoczyło wszystkie ulice i dojścia do kościoła.

Zdawało się początkowo, że piękny ten kościół został na zawsze stracony, to też rozpacz parafian była wielka. Obawiano się również, że całemu miastu grozi niebezpieczeństwo, tymczasem według najnowszych wiadomości orzekli państwowi rzeczoznawcy, że kościołowi na razie nic nie grozi, że może być ocalony.

Przedstawiciele władzy górniczej w Berlinie i Wrocławiu twierdzą, że owa woda przy kościele nie ma połączenia z zalanemi kopalniami soli, należy więc jak najwcześniej zabrać się do usunięcia wody i zasypania otworu ziemią, przez co kościół zostanie uratowany.

Najnowsze pisma **donoszą o groźnych rozruchach w Konstantynopolu**, stolicy Turcyi, mianowicie o buncie wśród wojska. Część wojska wraz z partyą niższego duchowieństwa mahometańskiego otoczyła parlament, domagając się usunięcia wielkiego wezyra i rozwiązania parlamentu. Rozruchy te mają na celu przywrócenie w Turcyi dawnego porządku rzeczy, a raczej nieporządku, to znaczy, że powstańcy są przeciwni konstytucyi, utworzonej przed niedawnym czasem przez Młodoturków.

Aby uśmierzyć wzburzone wojsko, przystąpiono do

oboru nowego gabinetu. Wielkim wezyrem jest obecnie Tewfik-pasza, który wraz z ministrem wojny Edhem-baszą dokłada wszelkich starań, aby przywrócić ład i porządek.

Sprawa reformy finansowej w parlamencie czyli przeprowadzenie nowych projektów podatkowych dotąd nie załatwiona. Najwięcej niezgody wywołuje obecnie podatek spadkowy, na który partya rolników nie chce się zgodzić w żaden sposób.

Jednym ze środków pokrycia niedoboru w kasie państwowej ma być nałożenie cła na kawę, opodatkowanie napojów alkoholowych i zapałek.

Stan wojenny, zaprowadzony od czasu ostatnich rozruchów i strejków **w Królestwie Polskiem, został obecnie zniesionym** w Warszawie, w gubernii warszawskiej i radomskiej, a zaprowadzony stan wzmocnionej ochrony na przeciąg pół roku. W guberni piotrkowskiej, w powiecie sieradzkim, łęczyckim i olkuskim stan oblężenia trwa dotąd.

Helena Modrzejewska, największa polska artystka dramatyczna, zmarła w posiadłości swej w Kalifornii, w Ameryce Północnej. Była to jedna z najsławniejszych artystek całego świata, znana i ceniona nietylko w Europie, ale i w Ameryce.

Sprawy społeczne.

Praca kobiet w kupiectwie.

Składy w niedziele będą wcześniej zamykane! Poznańska rada miejska przyjęła w roku 1907 wniesiony przez magistrat nowy statut miejski, przewidujący skrócenie czasu pracy w niedziele i święta w handlu i przemyśle. Uchwała rady miejskiej zależną była od zatwierdzenia wydziału obwodowego, do którego Towarzystwo kupców detalistów na specyalnie w tym celu zwołanem zebraniu wniosło protest przeciwko uchwale. Obecnie wydział obwodowy protest ten odrzucił i odnośny statut potwierdził. Wobec tego niebawem statut ten stanie się prawem i składy w Poznaniu zamykane będą w niedziele i święta w południe zamiast o 2, już o 1.

Komisya parlamentu,
dotycząca zmiany ordynacyi procederowej, uchwaliła
ustanawianie inspektorów handlowych,
którzy mają kontrolować, czy kupcy się zastosowują do przepisów, wydanych dla ochrony pomocników i pomocnic handlowych. Oprócz tego uchwaliła komisya, że składy kupieckie ma się zamykać już o godzinie 8 wieczorem, nie dopiero o godzinie 9; tylko w sobotę mają być składy zamknięte od godziny 9 wieczorem do 7 z rana w niedzielę.

W kancelaryach, kantorach i magazynach, nie otwartych dla publiczności, ma się zatrudniać pomocnice i uczennice najdłużej 9 godzin dziennie. Po ukończeniu pracy dziennej mają mieć przynajmniej 12 godzin odpoczynku bez przerwy.

Przerwa obiadowa podczas pracy ma trwać przynajmniej 1 i pół godziny. Jeżeli praca dzienna trwa 8 godzin albo mniej, to przerwę obiadową można skrócić o pół godziny. Praca, trwająca ponad czas normalnie przepisany, jest dozwolona w 60 najwięcej dniach w roku.

Nazwiska pomocnic i uczennic, które pracują ponad czas normalnie przepisany, oraz dni, kiedy taka praca się odbywa, należy natychmiast zapisać w wykazie, który trzeba na życzenie przedłożyć władzy policyjnej i urzędnikom nadzorczym.

Izba handlowa będzie się zajmowała temi uchwałami, i jest pożądanem, aby z kół interesentów wyrażono jej życzenia, odnoszące się do tych uchwał.

Organizacya pracownic rolnych w Bawaryi.

W Bawaryi, dzięki staraniom dr. Heima, posła do parlamentu niemieckiego, powstała organizacya pracownic rolnych, oparta na gruncie katolickim.

Zaznaczyć wypada, że do organizacyi tej należą tak pracodawcy, jak pracobiorcy, co jest najlepszą rękojmią, że związek ten nie stoi w przeciwieństwie do chlebodawców.

O ile możności w wszystkich miejscowościach mają się tworzyć stowarzyszenia parafialne. Stowarzyszenia parafialne utworzą organizacye dyecezalne, wszystkie zaś należeć będą do krajowego Związku służby rolnej.

Zarządy stowarzyszeń parafialnych będą się również zajmowały sprawami służby żeńskiej.

Członkiem stowarzyszenia może być katolicki służący rolny począwszy od lat 18. Roczne składki wynoszą 2 marki.

Stowarzyszenia mają na celu szerzyć oświatę za pomocą pisma związkowego i regularnych zebrań miesięcznych; dają bezpłatną poradę prawną, pośrednictwo w pracy, oraz popierać będą interesy służby w parlamencie.

Prócz tego organizacya ta ma na celu urządzać schroniska dla wysłużonych sług, domy zdrowia, dalej osiedlać samodzielnie długoletnich służących przy pomocy umyślnie w tym celu zakładanych banków.

Misye dworcowe.

Według rocznego sprawozdania misyi dworcowej w Hamburgu udzielono w ubiegłym roku pomocy i rady 3821 kobietom w podróży; z tych 381 osób zaprowadzono do schronisk, 99 kobiet jadących w świat powierzono opiece policyi, ustanowionej wyłącznie dla wychodźców.

Misyą dworcową w Hamburgu zajmują się dwie panie, jedna z nich należy do Stowarzyszenia Elżbiety, druga do międzynarodowego „Stowarzyszenia przyjaciółek młodych dziewcząt“. Można je łatwo poznać po białożółtych opaskach z napisami: „Misya dworcowa“ (Bahnhofmission).

Obecnie stara się zarząd o pozyskanie trzeciej opiekunki, któraby również i nocami oczekiwała na przyjeżdżające kobiety i dziewczęta.

Na głównym dworcu znajduje się skrzynka do listów, w którą można kłaść listy do owych pań opiekunek, przy głównem zaś wejściu na dworzec zawieszono wielką kartę, na której są wypisane katolickie i ewangelickie schroniska miejscowe.

Ze świata kobiecego.

Praca i płaca kobiet w Norwegii.

W Norwegii jest praca w sklepach, kantorach, biurach, stenografia itd. prawie wyłącznie w ręku kobiet. Niestety jednak dzieje się i tam to samo, co w wielu innych krajach, mianowicie za równą pracę z mężczyzną otrzymuje kobieta wiele niższą, niż on, płacę.

Niedawno ukazało się w jednem z pism ogłoszenie, że poszukuje się rutynowanej książkowej, znającej korespondencyę, stenografię, pisanie na maszynie oraz języki za 30 koron miesięcznie! (korona — 80 fen.)

Na to zwrócił ktoś uwagę w piśmie, że przecież za tę sumę nikt utrzymać się nie może i że to nieodpowiednia płaca w stosunku do postawionych wymagań. W odpowiedzi ozwały się protesty, że większość młodych panien, które przyjmują podobne posady, posiada mieszkanie i utrzymanie **darmo** w domu rodziców lub krewnych.

W tem utrzymaniu za **darmo** leży właśnie powód, który wytwarza niezdrową konkurencyę między kobietami. Młode dziewczęta, po części córki zamożniejszych rodziców, zabierają się do pracy „dla zabicia czasu“ lub dla kieszonkowego, a że mają one wolne utrzymanie w domu rodzicielskim, zadowalniają się przeto mniejszą zapłatą, robiąc przez to konkurencyę tym kobietom, które własną pracą muszą się same utrzymać i obniżając tem samem płacę kobiet w ogólności.

Najskuteczniejszym środkiem zaradzenia złemu byłoby przekonać młode dziewczęta, przyjmujące podobne, licho płatne posady, że ich niezależność materyalna głoszona z wielką dumą, jest tylko złudzeniem, skoro przyjmują utrzymanie **za darmo** i że jeśli pracują, powinny żądać za swą pracę odpowiedniego wynagrodzenia.

Podobnie smutne stosunki panują w Norwegii i pod względem płacy nauczycielek. Praca jest zupełnie równa, gdyż program szkół ludowych dla chłopców i dziewcząt jest jednakowy, lecz wynagrodzenie kobiet znacznie mniejsze. Pierwsza płaca nauczyciela wynosi 1400 koron, najwyższa po piętnastu latach pracy 2600 koron. Pierwsza pensya nauczycielki 900 koron, najwyższa 1500 koron. W ostatnim czasie podwyższono wprawdzie ich płacę na 1100 do 1650 koron, równocześnie jednakże podniesiono i pensye nauczycieli do 1600 i 2850 koron. Tak więc młody nauczyciel zaraz po ukończeniu seminaryum, nie posiadający żadnej wprawy, otrzyma tylko 50 koron rocznie mniej od rutynowanej, doświadczonej nauczycielki, pracującej z pożytkiem od lat kilkunastu.

Jest to tem smutniejsze, że nauczycielki norwegskie położyły niespożyte zasługi dla kraju, a nawet można powiedzieć, że one podniosły całą kulturę Norwegii. One to wywalczyły równy program szkół, które, przynosząc zbawienne reformy w wychowaniu i wykształceniu kobiet, uczyniły je zdolnemi do podjęcia trudnych zadań społecznych.

W Chrystyanii jest 168 nauczycieli ludowych, nauczycielek 621.

Ruch kobiet w Wiedniu.

W Wiedniu istnieje kilkanaście polskich stowarzyszeń. Do najpoważniejszych i najczynniejszych należą „Biblioteka polska“, która utrzymuje czytelnie, szkółkę języka polskiego i kolonie wakacyjne dla dzieci, „Towarzystwo św. Wincentego à Paulo“, które opiekuje się ubogą ludnością polską, „Strzecha dla średniego mieszczaństwa“, „Towarzystwo szkoły ludowej imienia Sobieskiego“, które otworzyło już dwie szkoły dla dzieci polskich i „Ojczyzna“, w której gromadzi się liczna rzesza katolickich robotników i pracownic, a głównie służby domowej. Robotnicy socyalistyczni gromadzą się w stowarzyszeniu „Siła“. W „Uniwersytecie ludowym imienia Mickiewicza“ przeważają także socyaliści. Nadto istnieją dwa stowarzyszenia akademickie: „Ognisko“, do którego garną się studenci przeważnie z grupy narodowo-demokratycznej i „Spójnia“, w której przeważa charakter postępowej demokracyi. Wreszcie istnieją jeszcze „Związek literacki“, towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ i „Sokół“.

W życiu stowarzyszeń kobiety biorą bardzo wybitny udział. Najwybitniejsze panie, żony ministrów i wysokich urzędników krajowych stoją przeważnie na czele organizacyi i instytucyi. Bardzo żywo zajmowały się nasze panie założonym przez księżnę M. Lubomirską bazarem wyrobów krajowych galicyjskich; niestety bazar z powodu zbyt wielkiego niedoboru nie mógł się utrzymać.

Rozumie się samo przez się, że wielką rolę odgrywają panie w opiece nad kościołem polskim OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu i kaplicą Sobieskiego na Kahlenbergu.

(Głos Wielkopolanek.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia“, organu nowo założonego Związku stowarzyszeń kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką wyszedł 4. kwietnia No. 2.

Numer ten zawiera: Doniesienia zarządu. — Święconem jajkiem. — Hej, ramię do ramienia! . . . — Prawidłowy przebieg zebrania. — Celem wyjaśnienia. — Kalendarzyk zebrań. — Przedpłata na poczcie 25 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 31 fen. — Adres Redakcyi i Administracyi: Helena Rzepecka, Poznań, Św. Marcin 9.

„Gazeta ogrodnicza“.

Towarzystwo ogrodniczo-przemysłowe w Toruniu zaczęło z niem 1. kwietnia wydawać własne czasopismo, poświęcone sprawom przemysłu ogrodniczego, pod nazwą „Gazeta ogrodnicza“.

Pismo to ma na celu pracę nad rozwinięciem i należytem wyzyskaniem naszego przemysłu ogrodniczego, dlatego w odezwie swej wzywa wszystkich ogrodników i gospodarzy do wspólnej pracy, której ma być łącznikiem.

„Gazeta ogrodnicza“ będzie pośredniczyła we wszystkich sprawach, dotyczących handlu i przemysłu, będzie informowała, w jaki sposób pozbyć się własnych produktów, gdzie pokryć swe zapotrzebowanie, będzie pośredniczyła w obsadzaniu posad.

Pismo to będzie wychodziło 2 razy w miesiącu, a kosztuje kwartalnie tylko 75 fen.

Rozmaitości.

Słoń członkiem orkiestry. W wielu razach zwierzęta doskonale zastępują ludzi, mianowicie tam, gdzie zachodzi potrzeba tylko siły fizycznej. Lecz, ażeby zwierzę zastąpiło członka orkiestry, o tem dotąd nie słyszeliśmy, chociaż wiadomo, że niektóre zwierzęta nie są pozbawione słuchu muzykalnego. Przed niedawnym czasem we Francyi, w cyrku w Béziers wyuczono słonia na dobosza, i trzeba przyznać, że po mistrzowsku, to jest z całych sił, walił w ogromny bęben. Nie miał przecież on tego zaszczytu, by siedział lub stał z innymi członkami orkiestry, lecz zbudowano dla niego osobną scenę ponad samą orkiestrą. Po każdem przegraniu kapelmistrz podawał mu kawał czekolady, którą słoń z ogromną żarłocznością pożerał. Raz zdarzyło się, że słoń, aby móc dosięgnąć trąbą smacznego kąska, podszedł naprzód ku dyrygującemu, stracił równowagę i całym swym ciężarem spadł między innych członków orkiestry. Na szczęście muzykanci zdołali się na czas usunąć i wypadku nie było. Po chwili słoń podniósł się i zaczął spacerować, przewracając krzesła i depcąc po wszystkich instrumentach, które muzykanci w popłochu zostawili. Musiano na prędce zbić z desek rusztowanie, by „pana“ słonia sprowadzić z estrady dla orkiestry i zaprowadzić go znowu na swoje miejsce. Gdy to z trudem uskuteczniono, słoń chwycił za „pałkę“ i bębnił, co mu sił starczyło, powołując swoich „współtowarzyszy“ muzycznych do porządku. Okazało się jednak, że próba ta była zbyt kosztowna, gdyż ani jeden instrument nie uszedł nóżek „pana artysty“; szkodę obliczono na 12,000 franków.

Jak usunąć grzyb w domu? — Grzyb usuwa się przez ustawiczny dostęp powietrza tj. przewiew powietrza w miejscu, gdzie grzyb się tworzy. Trzeba więc najprzód usunąć starą podłogę i drzewo z pod niej — ligary lub beleczki, — dalej usunąć zarażoną grzybem ziemię na sztych a może i głębiej, wreszcie zrąbać mur, jeżeli grzyb weń się dostał. Po takiem przygotowaniu trzeba w sąsiedztwie podłogi i gdzie tylko podejrzywa się mur, że mógł być oblegnięty niteczkami grzyba, wysmarować tenże mur także doskonale gorącem karbolineum. Nową podłogę wypada przynajmniej od spodu napuścić także karbolineum, beleczki pod nią tak samo. Wreszcie w miejsce wybranej ziemi nasypać jednę warstwę suchego żwiru nie piasku, a tuż pod podłogą na cal lub dwa zostawić próżnię, aby powietrze przechodzić mogło wzdłuż podłogi. Dla dostępu powietrza, pod podłogą pozostawia się z boków w murze na zewnątrz otwory 4 cale w kwadrat, zamknięte dziurkowaną blachą. W mieszkaniu — przy murze, bezpośrednio ponad owym otworem w murze, robi się w podłodze otwory na 3 cale w kwadrat zabite również dziurkowaną blachą, którą wpuszcza się gładko z powierzchnią podłogi. Stolarz to tak wykona, iż nawet w salonach urządzenie to przeprowadzić można.

Wykonując wszystko, jak przepisano wyżej, z pewną dokładnością, ręczyć można za radykalne usunięcie grzyba. Usuniętą z pod podłogi ziemię trzeba wywieźć na pole.

Skrzynka zapytań.

„Modlitwy“ nie mogliśmy zamieścić, ponieważ nadeszła po wydrukowaniu świątecznego numeru.

Pani M. T. z Sulmierzyc. W poradzie prawnej, udzielonej w przeszłym numerze, zaszła omyłka. Chcąc odzyskać prawo do renty, musi pani wlepić nie 500 (jak mylnie napisano), **lecz 200 znaczków**; kartę należy wziąć zwyczajną, nie szarą, ponieważ pani przedtem była zabezpieczona przymusowo.

ŻARTY.

Szczera odpowiedź.

Panna: — Co też pan masz dochodu?

Kawaler: — Do chodu nogi, dwie pary butów i pięć par szkarpetek.

Względność pojęcia czasu.

— Pan już długo żonaty?

— Żona powiada, że sześć lat... ale mnie się zdaje, że to już okropnie dawno.

Zna swoje zdolności.

— Ależ człowieku, ty pijesz wódkę jak wodę.

— O nie, wody bym tyle nie potrafił wypić.

Rozwiązanie Szarady z No. 8: **„Mazurek“.**

SZARADA.

Mam cztery głoski, a smak jednolity,
Naturalny, lub sztucznie w potrawach użyty.
Bez pierwszej szanuję, poważam i cenię,
Weźcie drugą, mam ważne, gdym w ręku, znaczenie.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Sprawozdanie roczne Stow. prac. fabr. w Poznaniu.

Rok ubiegły 1908 obfitował w rozwoju tow. naszego. Duch łączności i wspólnej pracy ogarnął wszystkie stow. i złączył je wspólnym węzłem koleżeńskości i życzliwości.

Zebrań ogółem było 40, 22 zebrania zwyczajne, 11 zebrań starszych i 7 posiedzeń zarządu. Na tych zebraniach starali się księża patronowie w wykładach swoich, także panie życzliwe tow. naszemu, uświadamiać stowarzyszone pod względem moralnym i materyalnym oraz o warunkach bytu i pracy. Wykładów było 22.

Bilans kasy stowarzyszenia przedstawia się jak następuje:

Dochód:

Remanent z roku 1907	131,29 M.
Wstępne	16,65 „
Składki miesięczne	2251,80 „
Składki kasy posagowej wzgl. pośmiertnej	1739,50 „
Składki członków wspierających	35,00 „
Rozmaite (z wieczornic itd.)	417,49 „
	4591,73 M.

Rozchód:

Do kasy głównej składek miesięcznych (80%)	1801,30 „
Do kasy głównej składek kasy posagowej	1739,50 „
Na bibliotekę i kształcenie	319,95 „
Lokal i administracje	507,35 „
Rozmaite	72,00 „
	4440,10 M.

Dochód:	4591,73 M.
Rozchód:	4440,10 „
Rem.	151,63 M.

W ubiegłym roku zwołał zarząd dwa nadzwyczajne walne zebrania, ponieważ chodziło o rzeczy ważne, dotyczące ustroju tow. naszego. Na tych zebraniach postanowiono zmienić ustawy, które były odmienne od ustaw innych stowarzyszeń związkowych. Ustawy te nie obejmowały urządzeń związkowych i innych ważnych przepisów, które dawno już, bo od założenia Związku, były w stowarzyszeniu w użyciu. Ustawy te nie obejmowały przepisów, dotyczących kasy chorych, jako i kasy posagowej względnie pośmiertnej, nie przepisywały dostatecznie praw i obowiązków zarządu, ani wyboru patronatu i przełożonej. Od chwili potwierdzenia ustaw związkowych przez ks. arcypasterza Stablewskiego, stało się stowarzyszenie pracownic fabrycznych towarzystwem związkowem i było zniewolone przyjąć ustawy tegoż Związku. Tak więc przyjęło tow. kasę chorych, kasę posagową i pośmiertną. Przyjęło prezesa dyecezalnego Związku od którego zależy mianowanie patrona dla tow. Podczas więc gdy dawniej mianowała Władza duchowna ks. patrona i przełożoną, dzisiaj mianuje ks. patrona dyecezalny prezes Związku a przełożoną wybiera tow. z łona swego. Wszystkie te zmiany przyjęły stowarzyszone jednomyślnie. W ciągu roku zaszła zmiana zarządu. Przełożona p. Grolla usunęła się ze zarządu. Zarząd skorzystał z paragrafu nowych ustaw i wybrano przełożoną z grona pracownic, p. Maryą Krzycką; pod tym względem wyrównało się tow. zupełnie z innemi towarzystwami związkowemi. W miejsce radnej p. Komorowskiej, mianował ks. patron dwie radne: pannę Elżbietę Stablewską i panią Dr. Niegolewską.

Jeżeli tow. stanęło na wysokości swego powołania i rozumie po dziś dzień swoje zadanie, jakie ma wobec kobiet pracujących w fabrykach, to jest to zasługą stowarzyszonych, które mimo licznych trudności umiały w sobie wyrobić zrozumienie potrzeby pracy nad dobrem swych koleżanek.

W roku 1907 panie dobrej woli poświęciły się i gromadziły stow. w swoich własnych mieszkaniach i uczyły tego wszystkiego, co kobiecie jest potrzebne, w roku ubiegłym postąpiło tow. dalej, ponieważ utworzyły się tak zwane Patronaże, w których te panie się zajmują pracownicami; są także płatne krawcowe. Patronaże znajdują się przy różnych parafiach.

Dnia 6. grudnia doszło tow. do prawdziwego celu, ponieważ poczęło się dzielić na parafie, pierwsze takie parafialne tow. założono na Łazarzu. Podział na parafie przyczyni się do większej agitacyi; dotąd pracownice były krępowane daleką drogą przychodzenia na zebrania na salę dominikańską i dla braku miejsca, ponieważ sala jest zazwyczaj przepełniona. Towarzystwo uchwaliło nowemu stow. 75 mk. na założenie biblioteki. Tak jak w roku 1907, mieliśmy doroczne rekolekcye, kwartalne wspólne komunie św. i co trzecią niedzielę nabożeństwo w kościółku Przemienienia Pańskiego.

Ku wspólnej rozrywce służyła wycieczka do Kobylopola i cztery wieczornice. Na powiększenie biblioteki uchwalono 100 mk. Towarzystwo liczy członków płacących 955, do kasy posagowej względnie pośmiertnej należy 560 członków.

Sprawozdanie roczne stow. pracownic konf. w Poznaniu.

Stowarzyszenie wchodzi w trzeci rok swego istnienia. Członków zwyczajnych liczy 765, kółek 79, do kasy posagowej należy członków 544.

Bilans kasy jest następujący:

Dochód:

Remanent z roku 1907	125,73 M.
Wstępne	29,50 „
Składki miesięczne	1603,85 „
Do kasy głównej składek kasy posag.	1404,20 „
Składki członków wspierających	15,00 „
Rozmaite (z wieczornic itd.)	1467,60 „
	4645,88 M.

Rozchód:

Do kasy głównej składek miesięcznych (80%)	1276,56 M.
Do kasy głównej składek kasy posag	1404,20 „
Na bibliotekę i kształcenie	260,00 „
Lokal i administracya	206,50 „
Rozmaite	747,61 „
	3894,87 M.

Dochód:	4645,88 M.
Rozchód:	3894,87 „
Rem.	751,01 M.

Zebrań zwyczajnych oddziału I. odbyło się 23, oddziału II. 20, zebrań zarządu 8, zebrań starszych 8, oraz jedno zebranie komisyi zabawowej.

Na zebraniach wygłoszono 55 deklamacyi, 66 wykładów treści naukowej i społecznej; z tych 42 wygłosili członkowie, resztę księża Patronowie lub goście.

Prócz tego miewali księża Patronowie pouczające rozprawy o zabezpieczeniach państwowych, o spółkach zarobkowych, nowem prawie o stowarzyszeniach i zebraniach, o parlamencie, kursach społecznych itp.

Dnia 5. kwietnia odbyły się rekolekcye dla Stowarzyszenia prac. konf., udział członków był dość liczny.

W sierpniu urządziło Stowarzyszenie pierwszą zabawę latową; czystego zysku było z niej 700 mk. Z tych pieniędzy uchwalono 100 marek na powiększenie biblioteki i pewną część na kursa kształcące, zaprojektowane już w przeszłym roku.

Również zaprojektowanem było w przeszłym roku urządzenie kwartalnej wspólnej Komunii św. Mając zawsze na celu dobro członków i rozwój Stowarzyszenia, starałyśmy się prace zapoczątkowane w roku ubiegłym rozwinąć i projekty urzeczywistnić.

To też pierwsza wspólna Komunia św. odbyła się dnia 26. lipca, również kursa naukowe rozpoczęły się w październiku.

Pierwszy kurs kroju ukończyło 12 panienek, w drugim kursie brało udział również 12.

Pozostały jeszcze dwa projekty: urządzenie wspólnych pomieszkań i wykształcenie dwóch lub trzech członków na Samarytanki, któreby pielęgnowały stowarzyszone, nie mające opieki w chorobie. Projekty te nie zostały wykonane, ponieważ Stowarzyszenie nie posiadało dostatecznego kapitału.

W celu zbadania i polepszenia położenia ekonomicznego pracownic konfekcyjnych, rozdano pomiędzy pracownice domowe kwestyonaryusze do wypełnienie. Również w tym celu urządzono przy dorocznej wystawie prac kobiecych osobny dział pracownic domowych, zajętych w konfekcyi.

W ubiegłym roku przyłączyło się Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych do podania Stowarzyszeń robotników, wysłanego do ministra z prośbą o zamknięcie wyszynków w niedziele oraz o ograniczenie udzielania nowych konsensów na szynki.

Dwa zebrania w październiku połączone były z obrazami świetlanymi, przedstawiającymi Japonię. W listopadzie odbyły się dwie małe wieczornice w połączeniu z obchodem jubileuszowym Ojca św. Wieczornice przyniosły czystego zysku 52,16 mk. W październiku zwiedził II. oddział Stowarzyszenia naszego katedrę pod przewodnictwem ks. Zakrzewskiego.

Stowarzyszenie prac. konf. posiada własną bibliotekę, zawierającą 379 książek. Istnieje również kółko śpiewackie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Maj.

2-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. I. oddział; 2) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie; 3) stow. „Jedność“ w Bydgoszczy na sali Spółki budowl.; 4) stow. kob. prac. w Pakości.

3-go o 8½ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

4-go o 8. w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.

12-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.

16-go 1) starsze stow. prac. fabr.; 2) starsze stow. kat. służby żeńskiej; 3) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie; 4) stow. kat. prac. w Kościanie; 5) stow. kob. prac. w hand. i konf. w Bydgoszczy.

17-go o 8. na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

DODATEK.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Trudno odgadnąć, czy w dzień przyjazdu Antka ręka Wojtaszewskiego, wygładzająca delikatną skórę na buciki, obstalowane nareszcie przez sędzinę, drżała z pośpiechu i zmęczenia, czy z pełnej niepokoju radości rodzicielskiej? I jemu serce biło śpieszniej.

Zmierzchało się już na dobre, gdy Judka, pachciarz kalenicki, wtoczył się dryndulką na podwórze szewca. Po chwili Antek obejmował już z rozrzewnieniem kolana ojcowe. Matka stała na uboczu, czekając po starszeństwie kolei i prawie nieświadoma, że po twarzy łzy grube ściekają.

— Mój Judka — szepnęła do stojącego u drzwi żyda — jutro się obrachujemy. Dziś nie mam głowy, sami widzicie. Może ja tam dla waszego Chamioska buciny jakie u swojego wyproszę za to, coście mi syna bez wypadku przywieźli.

Żyd ustami cmoknął.

— U pani Wojtaszewskiej delikatne serce jest, ja to wiem. Dziś tylko kuferków od panicza zniosę, a jutro, jak Pan Bóg zdrowie da, to sobie obrachujemy. Ale co to za panicz jest! Aj waj! wszystkie się za nim oglądali i na Klasztornej, i od muzykanty.

Wytoczył się za drzwi. Szewcowej się zdawało, że urosła. Panicz, toć to jej syn, jej Antoś, i wszyscy się nań oglądali. Nic dziwnego. Chłopiec prosty, jak dębczak, wąsy mu się wysypały gęste, surdut na nim leży, jak ulał. Rodziców się jednak nie zawstydził.

Gdy powitania się skończyły, matka stół do wieczerzy nakryła.

— Głodnyś pewno po drodze, Antoś? — mówiła, wodząc za chłopcem oczyma. — Mam kawę gorącą i placek z posypką. Florka mówiła, że zdarzony....

Antek zerwał się z krzesła.

— Wrócę zaraz, matusiu — szepnął. — Kawa tymczasem nie ucieknie.

Ucałował ręce matki i wybiegł.

Pomiędzy splątanemi krzewami malin, agrestu i róży dzikiej, które rzędem sadzone tworzyły rodzaj płotka, rozdzielającego dwa ogródki, w zmroku wieczornym mignęła Antkowi biała twarz Florki i warkocz jej jasny. Kilkoma skokami przebiegł starannie uprawione przez matkę grzędy cebuli, sałaty i buraków i stanął przy dziewczynie.

— Floruś! Floruś! — wołał Antek podawnemu, wyciągając ku niej ręce.

Zmrok wieczorny ukrył rumieniec, który twarz dziewczyny umalował. Jak się przywitali, czy po modnemu, boć przecież Antek z miasta dużego wracał, czy tak jak dawniej, mogłyby chyba opowiedzieć krzaki malin, agrestu i róży dzikiej.

Szewcowa dostrzegła tylko tyle, że Antek z ogrodu wrócił rozradowany czegoś, kawy sobie dolewał, placek ogromny zjadł, a oczy mu wciąż błyszczały.

— Widziałeś Florkę? — spytała matka.

— A jakże! — odparł i pokraśniał.

— No i cóż? Panna się z niej zrobiła. Wszyscy mówią, że wcale niczego.

Antek mruknął:

— A ładna! I taka wysoka!

Wojtaszewski kawę wypił i wąsy otarł.

— Nie zawracajno chłopcu głowy, Anulko — rzekł. — Florka dziewczyna poczciwa, to się wie. Ale co tam o tem! Antoś musi się wyspać i zaraz jutro sędziemy się pokłonić i plebanowi i wójtowi. Tak się należy.

Rozeszli się. Chłopcu pod dachem rodzicielskim dobrze się spało.

— Widziałaś, Anulko, jak pacierz klęczący mówił — szeptał stary szewc do żony, gdy doszło do ich uszu chrapanie Antka. — Poczciwa krew! Ani o Bogu, ani o rodzicach nie zapomniał.

ROZDZIAŁ V.

— Anulko! — powiedział nazajutrz rano szewc do krzątającej się około komina żony — pójdziemy o dziesiątej na „orkiestrową". Należy się przecie Panience Najświętszej podziękować.

Poszli do kościoła, i Florka z nimi. Szewc całą mszę klęczał i bił się w piersi; szewcowa, zwyczajnie, jak matka, więcej się łzami modliła aniżeli usty. Florce z pod białej chusteczki muślinowej wyglądał buziak kraśny, jak mak polny, lubo dziewczyna nigdy takich rumieńców nie miewała; oczy pod muślin schowała i raz jeden tylko, gdy Zapałkiewicz zaczął przed podniesieniem swoje solo skrzypcowe, podniosła je i spojrzała na Antka. Widziała, jak drgnął i w słuch się cały zamienił.

Po nabożeństwie szewc fajkę zapalił i Antka do siebie zawołał. W doskonałym był humorze. Sam Zapałkiewicz syna mu winszował i rękę uścisnął, a że było to przed klasztorem, więc wszyscy ludzie ten honor widzieli. Szewc w duszy ślubował sobie, że na święta piękne buty Zapałkiewiczowi zrobi i o zapłatę się nie upomni. Aż mu wstyd teraz, że nieraz kredytować mu nie chciał. Przyglądając się teraz z dumą rodzicielską stojącemu przed nim synowi, mówił:

— Przy pomocy Boga i dobrem zdrowiu, a także i kalkulacyi naszej rodzicielskiej, nauczyłeś się tego i owego, i kopytem, jak ojcu, obracać ci nie

przyjdzie. Możesz czy to w urzędzie gminnym, czy u sędziego w kancelaryi pisanie dostać, a potem, jak Bóg da. Niewiadomo, co ci Stwórca Najwyższy przeznaczył, ale zawdy, kiedy komu w głowie oleju nie brak, a uczciwe serce ma, to mu droga wszędy otwarta, chociaż szewckiem dzieckiem jest. Wolno i tobie urzędnikiem być. Cóż, miarkujesz?

— Oczywiście wolno — odparł.

Stary nie zauważył, jak smutno brzmiała odpowiedź Antka.

— Tak — ciągnął dalej. — Aby uczciwie, aby z Bogiem, a od ludzi zdaleka. Grzecznie, składnie oddać każdemu, co mu się należy, ale zdaleka. Tak ci radzę, bo ich znam! W oczy pocałuje, za oczyma ugryzie. Sam o sobie myśl, a pomocy ludzkiej nie szukaj. Nie mówię ci ja, żebyś ludziom źle życzył, ale... (tu ręką machnął). Że się rychło kawałka chleba dorobisz, to wiem, i nam dopomożesz, bo starzejemy i coraz nam ciężej harować, a tyś dobry syn. Abo to pisarz u sędziego mądrzejszy od ciebie? Włóżno teraz surdut. Matka da ci bieliznę czystą. Pójdziemy w odwiedziny do plebana, a potem do sędziego i wójta. Niechybnie znajdzie się dla ciebie pisanie w kancelaryi.

Chłopiec nie ruszył się jednak i nierychło na odpowiedź się zebrał. Przywiązanie i wdzięczność dla rodziców walczyły w nim z popędem serca i rojeniami o innej przyszłości, jaką sobie chciał stworzyć. I one przemogły i dodały odwagi.

— Ojcze — rzekł pokornie, lecz stanowczo — mówiliście, że dziecko wasze dobre jest, a nie wiedzieliście, że wam zgryzotę gotuje. Zawsze i wszędzie będę wam służył i spełniał, co każecie, tylko tego... tego jednego uczynić nie mogę.

Majster osłupiał.

— Nie miarkuję, co gadasz, Antek.

— Jam się nie zdał na urzędnika, ojcze!

Ujął w ramiona osłupiałego ojca i w krześle posadził, sam zaś, uklęknąwszy przy nim, długo przemawiał z pokorą. Opowiedział, jak ukochał muzykę, jak w szkołach z głodu przymierał, byleby mieć na lekcye gry skrzypcowej, zapewniał, że jako artysta o wiele wyżej stanie i więcej posiędzie, aniżeli gdyby został kancelistą.

— Jabym już chyba nie mógł żyć bez moich skrzypiec — zakończył.

Stary majster słuchał uważnie, lecz milczał; łzy zawodu połykał, na odpowiedź zdobyć się nie mógł. Przykre dla obudwu milczenie przerwała matka, powiadając:

— Będzie jeszcze czas pogadać o tem. Ty, Antku, mógłbyś i urzędnikiem być, i na skrzypcach swoich wygrywać. To już ojciec rozrządzi, ale tymczasem ostaw go w pokoju, niech poduma.

Antek ucałował ręce rodziców i wyszedł. Czuł się zmęczonym i bardzo smutnym. W ogródku oczekiwała nań zaniepokojona Florka; dojrzawszy Antosia, zapomniała o długiej sukni i poskoczyła ku niemu przez zagony.

— No, i co? — pytała gorączkowo. — Cóż ojciec?

Antek głęboko odetchnął.

— Niewiadomo — odparł. — Ciężko było.

— E, to nic! — rzekła żywo. — Najgorsze już minęło. Pomarkoczą się trochę i przestaną.

Patrzyła na Antka. Twarz jego okrywała bladość, a wzrok wymykał się po za drzewa ogrodu i niskie chaty domostw.

— Nie byliśmy jeszcze nad rzeką, Antoś... panie Antoni — poprawiła się i spłonęła rumieńcem.

Na pagórku zielonym, po nad modrą rzeką, zapatrzyli się w siebie, odnawiając wspomnienia dawne. Antek mówił z zapałem o przyszłości swojej, jak to on dotrze na szczyt sławy w krainie melodyi, jak wyśpiewa to wszystko, co czuje, choćby to miał być śpiew łabędzi.

Dziewczyna słuchała, pojąc się dźwiękiem głosu i bogactwem Antkowej wymowy. Kiedy zamilkł, oczy jej pobiegły ku cicho szemrzącej fali. Dokąd ona płynie? — myślała. — Czy doścignąwszy wspaniałego, lecz i burzliwego morza, znajdzie spokój i wstecz cofnąć się nie zapragnie? Czyż nie wolałaby jasne nurty swoje sączyć po żółtym piasku i kamykach, łagodnie szemrząc, jak teraz, aby potem, gdzieś w olszynie zielonej, zatoczyć falą szerzej i zwolna wsiąkać w ziemię swoją? Rojenia złociste Antka rozmarzyły ją, lecz nie tak dalece, aby kochające serce pozbyło się bojaźliwych przeczuć, z których sama sobie sprawy zdać nie umiała. Smutno jej było.

Za powrotem nie zastali starego majstra. Matka powiedziała, że lubo bardzo strapiony, pogodził się jednakże z myślą, że syn jego urzędować nie będzie. Ona tylko wiedziała, jak ciężko przyszło mu wyrzec się nadziei swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kościół katolicki a ochrona zwierząt.

Często spotkać można twierdzenie że religia katolicka nie troszczy się o dolę zwierząt, i że z tego powodu wysocy i najwyżsi dostojnicy katoliccy nie okazali nigdy jakiegoś szczególniejszego zainteresowania się ich ochroną.

Mniemanie to jest powodem, iż wielu sądzi, że dla katolików dążności Towarzystw, mających na celu ochronę zwierząt, są obojętne, lub co najmniej, że dążności te bywają niedoceniane.

W interesie prawdy można wykazać, że powyższe zarzuty są nieuzasadnione, albowiem zarówno Pismo św. jakoteż i pisma licznych Świętych i ojców Kościoła udowadniają niezbicie, że właśnie kościół katolicki występował zawsze za ochroną zwierząt, a dręczenie ich stanowczo potępiał.

Pismo święte zaleca przyjazne traktowanie zwierząt, a ich dręczenie potępia, na co przytoczyć można by liczne ustępy.

Nie brak też wcale ujmujących się za losem zwierząt pomiędzy Świętymi, którzy często płomiennemi słowy i w sposób stanowczy za ochroną zwierząt przemawiali.

I tak powiada n. p. św. Bernard: „Gdyby litość dla zwierząt była grzechem, mógłbym być chętnie ten grzech ten popełnić".

„Jest oznaką twardego i złego serca, jeżeli kto sprawia ból zwierzęciu lub je dręczy" — powiada św. Franciszek Salezy.

Św. Franciszek z Asyżu mówi: „Bóg chce, abyśmy zwierzęta ochraniali, ilekroć zajdzie tego potrzeba."

Zaś wielki filozof i teolog św. Tomasz z Akwinu uczą, że „zwierzęta nie są wcale stworzeniami niższego rzędu, niż rośliny lub niższe jeszcze twory, nad którymi człowiek może roztaczać nieograniczone panowanie; albowiem zwierzęta zajmują w świecie odrębne i wyższe od roślin miejsce i z tego też powodu obchodzenie się człowieka ze zwierzętami do tej wyższości zastósowane być powinno".

Również występuje wiele papieży i książąt Kościoła za ochroną, a przeciw dręczeniu zwierząt, i tak:

Już papież Pius V w buli swej z roku 1567 „De salute greg's" występuje przeciw dzikim walkom byków i połączonym z niemi wstrętnymi dręczeniom zwierząt.

A kardynał ks. Zigliara, opierając się na bulli Piusa V, w liście pasterskim z roku 1885, piętnuje dręczenie zwierząt jako grzech, ponieważ „dręczyciel popełnia przez to czyn, występujący przeciw celowi i porządkowi Stwórcy".

Z licznych pism i przemówień książąt Kościoła i wielkich pisarzy kościelnych, notujemy list pasterski biskupa Bessona w Nimes (we Francyi) z r. 1885 przeciw odbywającym się jeszcze wstrętnym walkom byków; dalej kilkakrotne przemówienia kardynała Manninga z Westminsteru (w Anglii) w latach 1881—1887 i biskupa Bagshave z Nottingham (także w Anglii) z lat 1893—1899 przeciw wiwisekcyom (krajaniom zwierząt żywych w celach naukowych) i połączonym z niemi przerażającym okropnościom, — a w końcu list pasterski kardynała Vaughana z Westminsteru, wydany z powodu 60-letniego jubileuszu panowania królowej Wiktoryi, w którym pomiędzy postępami kulturalnemi, powstałymi za jej panowania, „za co Bogu dziękować należy", wylicza: „mądre starania o niemych i wiernych od Boga nam danych sługach".

W najnowszych czasach zaszedł fakt w swych skutkach dla dzieła ochrony zwierząt bardzo doniosły, a mianowicie Papież Pius X zamanifestował się również jako gorący zwolennik ochrony zwierząt, a to przy następującej sposobności, jak donosi „Tablet" w Londynie, organ urzędowy rzymsko-katolickiego Kościoła w Anglii.

Gazeta ta ogłosiła w numerze z dnia 28 lipca 1906 roku następujące ważne doniesienie swego korespondenta rzymskiego, monsignora O' Kelly:

Tego tygodnia przyjął Ojciec św. najmiłościwiej książkę „Kościół a litość wobec zwierząt" i „Święci Pańscy a zwierzęta".

„Jego Świątobliwość nie miał wprawdzie czasu przeczytać jej natychmiast; gdy się jednak dowiedział, że książki te, przedłożone przez neapolitańskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt, zostały napisane w tym celu, ażeby wykazać, że wielu Świętych wyszczególniało się wielką łagodnością i dobrocią wobec zwierząt i że duch Kościoła objawiał się zawsze w ten sam sposób, Papież wypowiedział z tego powodu swe uznanie, i udzielił markizie de Rambures, jako wydawczyni książki: „Kościół a litość wobec zwierząt", z całego serca swego błogosławieństwa.

„Ojciec święty wypisał też własnoręcznie na swej fotografii ofiarowanej Tow. Ochrony Zwierząt w Neapolu błogosławieństwo, przeznaczone dla tych wszystkich, którzy się zajmują ochroną niemych, a od Boga danych nam sług, przed wszelakiem krzywdzeniem lub dręczeniem."

Z faktów tu przytoczonych widzimy, że

1) Kościół katolicki od najdawniejszych czasów potępia dręczenie zwierząt, a zaleca ich ochronę;

2) rozumna działalność Towarzystw, zajmujących się ochroną zwierząt, nietylko że nie wykracza w niczem przeciw intencyom Kościoła katolickiego, ale owszem działa po myśli jego, a ponadto zwalczając nieczułość i srogość wobec zwierząt, kształci i uszlachetnia się serca ludzkie i tem samem świadomie czy bezwiednie zbliża je do Boga.

Góra Tabor.

W Palestynie, pośród pięknej doliny łączącej brzegi morza Śródziemnego z pobrzeżami Jordanu, znajduje się góra Tabor, na której według świadectwa Pisma św. odbyło się Przemienienie Chrystusa Pana. Od tego czasu chrześcianie mają wielkie poszanowanie dla tej góry, a z wojnami Krzyżowemi o grób Zbawiciela rozpoczęły się do niej liczne pielgrzymki pobożnych, tak z okolic pobliskich jako i dalszych, a nawet i bardzo dalekich.

W jednem miejscu znajduje się na niej mała jaskinia, przerobiona na kapliczkę, w której w dzień Przemienienia Pańskiego odbywa się solenne nabożeństwo, w pośród tłumów prawie nieprzeliczonych. Góra Tabor wtenczas przedstawia niezwykły widok, zasłana bowiem ludźmi, roi się głowami kornie schylonemi ku ziemi. Myśli wszystkich oderwane od pyłu ziemskiego, podnoszą się ku Temu, co poświęceniem Siebie świat zbawił i wskazał nową drogę rozwoju społecznego, opartego na miłości jedynego Boga, na braterstwie i własnem uzacnianiu się.

W dzień śś. Piotra i Pawła misyonarze rzymscy z klasztoru w Nazaret znajdującego się, przybywają tu corocznie dla odprawiania Mszy św. Razem z niemi spieszą liczni podróżni z rodzinami, rozbijają namioty, po nabożeństwie oddają się rozrywkom i przenocowawszy, na drugi dzień powracają do domu.

Z góry Tabor prześliczny przedstawia się widok, szczególnie w dzień śś. Piotra i Pawła. Cała dolina faluje kłosami dorodnego zboża, pomiędzy któremi jakby dla urozmaicenia wiją się małe kawałki roli uprawne prosem lub bawełną. W pośród tych plonów pracy ludzkiej zielenią się żyzne łąki zasłane kwieciem, a na nich z powagą przechadza się bocian za żerem dla siebie i swoich piskląt. W górze unoszą się wielkie orły lub białe sępy z czarnemi skrzydłami, a pomiędzy łanami zboża wytknie czasem piękna głowa gazeli, zabłąkanej przypadkiem z gór otaczających dolinę. U stóp jej znajdują się dopiero wioski z domkami, pouczepianemi na skałach jak gniazda jaskółcze.

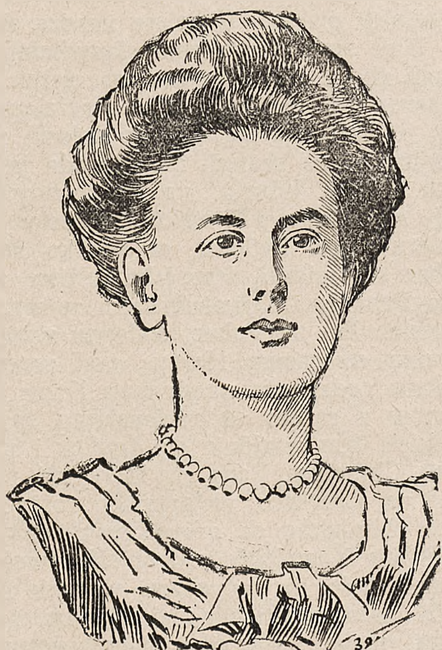
W samych górach Libanu, na tak zwanych tarasach, znajdują się miasta wszystkich chrześcian obchodzące. Najpierw idzie Betleem, miasteczko maleńkie, więcej podobne do wioski, lecz jako miejsce urodzenia Chrystusa Pana jest najważniejszem ze wszystkich miast na świecie. Do wspaniałej świątyni wzniesionej tu jeszcze przez cesarzową Helenę pod wezwaniem N. Maryi Panny, codziennie przybywają liczne kompanie pielgrzymów z całego chrześciańskiego społeczeństwa. W kościele tym znajduje się kaplica i pieczara narodzenia się Chrystusa Pana, w której od rana do nocy pełzają na klęczkach pielgrzymi, rosząc łzami święte miejsce. Niedaleko od góry Tabor znajduje się Nazaret, w którem Zbawiciel spędzał całą swoją młodość, a znacznie dalej na kamienistej wyżynie bez wody, w pośród najnieurodzajniejszej okolicy, znajduje się Jerozolima, mająca pomiędzy mieszkańcami kilka tysięcy chrześcian i żydów, przybyłych tu z różnych

stron świata. W północno-zachodniej stronie miasta, zamieszkałej przez samych chrześcian, znajduje się kościół Grobu św., stanowiący przedmiot czci wszystkich wyznań i narodów.

Na wschód od Jerozolimy ze strony doliny, zwanej Józefata, sterczy Góra Oliwna. Trzy jej szczyty zakończone są płaszczyzną, na środkowym stoi Kapliczka Wniebowzięcia, a u podnóża znajduje się grób Najśw. Panny i ogród Getsemanii, w którym Judasz wydał Jezusa.

Ponieważ, jak powiedzieliśmy, dolina ta stanowi naturalną drogę, łączącą morze Śródziemne z pobrzeżem Jordanu, deptaną więc jest ciągle przez liczne karawany cudzoziemców. Ludzie zapominając, że miejsca te uświęcane są pamiątkami z zycia na ziemi Zbawiciela, co był samą miłością i kazał dobrem za złe płacić, staczali tu często straszliwe boje, wylewając krwi strumienie. Od Nabokadenczara aż do Napoleona, w r. 1799, Żydzi, Chaldejczycy, Saraceni, Egipcyanie, Persowie, Druzy, Turcy, Arabowie i Francuzi, słowem żołnierze wszystkich prawie narodów, rozbijali tu swoje namioty i u stóp góry Tabor przygotowywali się do boju, dysząc wściekłą nienawiścią.

Ostatnią walką, jaka się tu odbyła, pomiędzy temi górami słuchającemi niegdyś nauk Chrystusa o miłości i pokoju, w dolinie przesiąkniętej krwią ludzką, była walka Francuzów z wyznawcami proroka pod dowództwem Klebera, generała francuskiego; 1500 żołnierzy wytrzymało atak 25 000 armii nieprzyjaciela przez całe pół dnia, bo od wschodu słońca do samego południa. Zużeni, zdziesiątkowani, pozbawieni amunicyi, mieli się rzucić w bój rozpaczliwy z bagnetem w ręku, zginąć albo wydobyć się z matni, kiedy z przeciwnej strony usłyszeli huk armat, widocznie im pospieszających z pomocą. Był to Napoleon z sześciuset żołnierzami. Turcy jednak sądząc, że siły te są daleko większe, zaczęli się mieszać w szeregach, łamać linie i wkrótce w największym popłochu rzucili się do ucieczki. Była to ostatnia krwawa rozprawa pomiędzy ludźmi w tych stronach, i dziś podróżnik nie spotka z niej ani śladu, tylko uroczą ciszę, skłaniającą duszę do dumania i modlitwy.



Wilhelmina, królowa holenderska.

Do matek Polek.

Trzy są wyrazy w życiu kobiety
Z którymi zawód zaczyna,
Uczuć skarbnice, czynów podniety:
Bóg, Ojczyzna i Rodzina.

Z prastarych czasów, te złote runy,
Nie w twardej skale wyryte,
Lecz od kołyski dane do truny,
Bo na jej sercu odbite.

Te trzy wyrazy, te trzy klejnoty
Jak trzy gwiazdeczki na niebie,
Niech ci oświecą Polko drogę cnoty,
Przez życie niech wiodą ciebie.

Bóg dał ci duszę swem czystem tchnieniem,
Duszę, co jego jest wzorem,
Jaką w zaraniu była stworzeniem,
Taką mu oddaj wieczorem.

Ojczyzna twoja daje ci życie,
Ty życie nieś dla Ojczyzny,
Nie z głośną chwałą, lecz cicho, skrycie,
Pracując i kojąc blizny...

Rodzina wreszcie miłość ci święci
Miłością otocz twych braci —
I zawsze w wiecznej chowaj pamięci,
Że serce sercem się płaci...

W tych trzech wyrazach szukając siły,
Niechaj twój żywot przepłynie,
Niech pożyteczny będzie i miły:
Bogu, Ojczyźnie, Rodzinie!



WYTRZYMAŁOŚĆ CZŁOWIEKA.

Katastrofa trzęsienia ziemi w Messynie dała znowu cały szereg dowodów, wykazujących, jaką nadzwyczajną odporność posiada ciało ludzkie wśród najniekorzystniejszych dla siebie warunków. W dziesięć dni po katastrofie lekarze sądzili, iż mogą zapewnić, że pod gruzami zanikło wszelkie życie; fakty sprostowały to twierdzenie, bo po upływie dwunastu, czternastu, nawet ośmnastu dni po katastrofie, można było jeszcze wydobywać nieszczęśliwych, którzy w niepewności i ciemnościach przebyli ten cały czas, aż wreszcie i dla nich przybył ratunek. Przebyto powtórzenie wypadków z r. 1783, gdy po ośmiu, dziesięciu i jedenastu dniach wydobywano jeszcze żyjących z pod gruzów Mesyny, a można było wyratować jeszcze czwartą część ofiar, gdyby ratunek był się znalazł zaraz na miejscu.

Najnowsze wypadki w okolicy trzęsień ziemi spowodowały jednego ze współpracowników gazety „Journal des Debats” do zbadania wytrzymałości człowieka i jego odporności. Większość później uratowanych w Messynie, mogła w swych podziemnych więzieniach znaleźć jakie takie pożywienie; ale nie brak także wypadków, gdzie żywcem pogrzebani wystawieni byli na głód i pragnienie, a przecież przetrwali ten straszny okres czasu. Dnia 12 stycznia wydobyto z gruzów trzy ofiary trzęsienia, które przez dni trzynaście żyły bez najmniejszego pożywienia. Ale nawet ta zdumie-

wająca siła odporna nie stanowi jeszcze granicy wytrzymałości człowieka.

Marynarz Benigne Bouryt, który przeżył w roku 1821 rozbicie się okrętu „Neptun", żył przez dziewięć dni bez pożywienia, a pił tylko dziennie po małym kieliszku wódki, zmieszanej z wodą morską. Prócz tego miał do walczenia z zimnem i wilgocią, musiał wytężać wszystkie swoje siły, aby go nie pochłonęły fale morskie. Uratowani w kopalni Courrieres, którzy przebyli we wnętrzu ziemi dwadzieścia kilka dni, posiadali przecież choć skromne środki żywności. Natomiast lekarz francuski dr. Lepine obserwował wypadek, w którym młoda dziewczyna, cierpiąca na zwężenie przewodu pokarmowego, żyła przez dni 16 nic nie jedząc, ani nie pijąc. Była prócz tego jeszcze chora, ale zdaje się, iż właśnie w takich wypadkach choroba potęguje odporność, gdyż osłabione ciało wydziela z siebie mniej siły i skutkiem tego wymaga mniej pożywienia.

Nadzwyczaj zajmującym jest wypadek Vieterbiego, urzędnika francuskiego, który podczas rewolucyi został przez sąd w Bastyi we Francyi skazany na śmierć i aby nie być publicznie straconym, postanowił umrzeć śmiercią głodową. Prowadził dokładne zapiski o działaniu głodu i pragnienia; uderza przytem, iż uczucie głodu występuje tylko w pierwszym czasie, podczas gdy straszne pragnienie towarzyszy mu aż do śmierci. Jeszcze siódmego dnia mówi tylko o pragnieniu, ale oznacza najwyraźniej, iż nie odczuwa głodu, a ogólny stan swego zdrowia, prócz pragnienia, nazywa dobrym. Po południu odczuwa uczucie głodu, ale gdy je przemógł, pozostaje tylko pragnienie. Umiera dopiero siedmnastego dnia.

W Messynie w r. 1783 wydobywano z pod gruzów ludzi po 22 i 23 dniach, a w roku 1684 wyratowano z pewnej kopalni po 24 dniach czterech górników, którzy przez ten cały czas nic nie mieli w ustach. Pewne pismo naukowe donosi o wypadku, w którym pewien człowiek również przez 24 dni był zamknięty w jaskini, zanim nadeszła pomoc. Przytaczają przytem przykład, iż pewna osoba przebyła w śniegu 32 godziny, przyczem naturalnie przyjąć należy, iż rodzaj snu i odrętwienia sprzyjał utrzymaniu jej przy życiu.

Medecyna zna wypadki, w których osoby histeryczne (nerwowe) bardzo długo pościć mogą. Debove przedsięwziął doświadczenie z histeryczką, podczas którego pacyentka przez dwa tygodnie nic nie jadła, a waga jej ciała nie o wiele się zmniejszyła. Do tego rodzaju należą także głodomorzy, którzy we większości wypadków zastrzegają sobie tylko picie wody. I tak: Tanner pościł w 1880 r. 40, Succi w 1890 r. 44, a Merlatti w 1896 r. 50 dni. Ale są to wypadki odgrywające się wśród innych warunków moralnych, jak te przymusowego i nie dobrowolnego głodowania, gdzie strach przed śmiercią i niepewność wyratowania się stanowczo odporność zmniejszać muszą.

W każdym razie doświadczenie daje przykłady, w których człowiek wśród najstraszniejszych warunków może znieść brak pożywienia przez 20 do 30 dni i nie umiera.



W GNIEŹDZIE MAKOLĄGWY.

Dwadzieścia butelek białego i tyleż czerwonego wina, to chyba wystarczy na trzydzieści osób? — mówił Aleksander Camtesse do syna, który ustawiał butelki w koszyku.

— Pewno — odrzekł Filip.

— Co znaczy ta mina pogrzebowa, chłopcze?

— Wiesz chyba, ojcze, jak mi ciężko na sercu.

— Nic nie wiem i nie chcę wiedzieć. Dziś obchodzimy srebrne wesele, zaprosiliśmy na wieczerzę przyjaciół i krewnych, nie możemy więc przyjąć ich kwaśno, rozumiesz?

— Rozumiem, ojcze.

Filip jeszcze więcej posmutniał i poszedł do zwykłej roboty.

Był to rosły i dorodny chłopiec, który skończył właśnie 24 lata. Dziewczęta z upodobaniem patrzyły na jego oblicze, w którem błyszczały żywe piwne oczy, na ciemny wąsik, ocieniający świeże usta.

— Ojciec jest bardzo niesprawiedliwy — myślał z goryczą. — Klemencyi nic nie można zarzucić. Jest wprawdzie biedna, ale jej pracowitość i oszczędność starczą za posag. Ojciec nigdy nie pozwoli na to małżeństwo, a ja nie potrafię być mu nieposłusznym.

W całej okolicy nie było szczęśliwszego małżeństwa, jak Aleksander i Rozyna Camtesse. Znali się od dzieci i gdyby to od nich było zależało, byliby się pobrali w dwudziestym roku życia, ale ojciec dziewczyny ani chciał słuchać o tem. Aleksander był sierotą i zarabiał trzysta franków rocznie, Rozyna, jedynaczka u zamożnego ojca, miała wszystko po nim odziedziczyć.

— Ty masz źle w głowie, chłopcze — mówił stary Fardel do Aleksandra — moja córka, to kąsek nie dla ciebie. Prędzej mi włosy wyrosną na dłoni, niż miałbym ją wydać za takiego hołysza. Jeżeli masz odrobinę rozumu, to dasz temu pokój.

Ale chłopiec wolał uchodzić za głupiego w oczach Fardela i ani myślał wyrzec się Rozyny.

— Póki ja żyję, nie pójdziesz za niego — wręcz oświadczył jej ojciec.

Rozyna płakała, ale była posłuszna, odrzucała jednak wszystkich zalotników i dochowała wierności ukochanemu. Rzadko mogli się widywać, za to pisali do siebie bardzo często, składając listy w opuszczonem gnieździe makolągwy.

Pięć lat w ten sposób minęło. Zniechęcony Aleksander już zamierzał opuścić kraj rodzinny, kiedy atak apoplektyczny zabił starego Fardela. Młodzi pobrali się w pół roku potem i byli tak szczęśliwi, jak tylko można być na świecie. Czworo pięknych i dobrych dziatek pobłogosławiło ich związek, mienie wzrastało ciągle, dzięki pracy i zabiegłości Aleksandra.

Od kilku miesięcy drobna chmurka przyćmiewała jasny widnokrąg ich życia, najstarszy syn Filip zakochał się w młodej sąsiadce i śmiał napomknąć ojcu o małżeństwie. Oszalał chyba! Klemencya Verdon była wprawdzie śliczną, jak różyczka, ale nie miała ani grosza posagu i musiała jeszcze z pracy rąk własnych utrzymywać matkę.

— Nie chcę nawet słyszeć o tem — stanowczo oświadczył ojciec — musisz wybić sobie z głowy tę dziewczynę.

Chłopiec zwrócił się wówczas do matki i wyspowiadał się ze wszystkiego. Pani Rozyna, wzruszona szczerem jego wyznaniem, pocieszyła go i obiecała wstawić się do ojca.

— Musisz jednak czekać cierpliwie, dopóki mi się nie nadarzy dobra sposobność — rzekła.

Przyrzekł być cierpliwym, ale nie mógł zapanować nad smutkiem.

* * *

Mieć trzydzieści osób na obiedzie, to nie żarty. Od rana w kuchni palił się ogień, na stołach piętrzyły się stosy wyborowych ciastek, a dziewczęta przybrały jadalnię w zieleń i kwiaty, które ślicznie odbijały przy staroświeckich sprzętach dębowych.

— Jak tu ładnie, prawda? — rzekła pani Rozyna do męża.

— Nie może być dość ładnie na taką uroczystość, jak dzisiejsza — odpowiedział Aleksander, patrząc na nią z tkliwością.

Miłość ich jeszcze wzrosła przez dwadzieścia pięć lat spólnego pożycia.

W tej chwili ukazał się posłaniec z poczty, wioząc na ręcznym wózku sporą pakę drewnianą.

Był to fotel z orzechowego drzewa.

— To podarunek dla ciebie — rzekł Aleksander — starość się zbliża, będziesz potrzebowała odpocząć czasem wygodnie.

— Dziękuję ci, jesteś za dobry dla mnie. Ale i ja także pomyślałam o upominku dla ciebie.

Podała mu safianowe pudełko, w którym był piękny zegarek. Na kopercie były wyryte dwie daty: ślubu i srebrnego wesela.

— Poproszę cię jeszcze o jedną wielką łaskę — rzekła pani Rozyna — sądzę, że mi jej nie odmówisz przez pamięć tych dwudziestu pięciu lat, które przeżyliśmy z sobą. Wpierw jednak przeczytaj te papiery, ale przeczytaj je uważnie, całem sercem.

Podała mu grubą kopertę, zapełnioną ćwiartkami pożółkłego papieru.

— Cóż to? Jakaś tajemnica?

— Przejrzyj te listy z gniazda makolągwy, a zrozumiesz wszystko... Ja tymczasem będę w kuchni.

Aleksander wyjął z koperty zwój papierów, związanych różową wstążką, spłowiałą. Rozwinął je i ze zdumieniem poznał własne pismo.

— Ależ to moje listy, pisane wówczas, kiedy nie wolno nam było się widywać! — rzekł do siebie! — Rozyna zachowała je wszystkie.

Pierwsze słowa, skreślone wyblakłym atramentem na pożółkłej ćwiartce papieru, odrazu przeniosły go w przeszłość, kiedy przy świecy, w izdebce na poddaszu, pisywał listy, tchnące miłością i rozpaczą. Ileż on wtedy wycierpiał! Pięć lat trwała ta walka i dopiero położyła jej kres śmierć nieubłaganego starca.

„Twój ojciec nic mi nie może zarzucić, prócz ubóstwa, skarżył się w jednym liście- ale czyż to jest przeszkodą? Przecież mam głowę na karku i zdrowe ręce do pracy, a z tem można dojść do majątku. Niema ofiary, którejbym nie poniósł, żeby zyskać jego zezwolenie".

Aleksander złożył jeden arkusik i wziął drugi.

„A więc twój ojciec zapowiedział, że póki on żyje, nie mogę spodziewać się niczego? To zbyt okrutny wyrok! Czy chciałbyś, przebacz mi te słowa Rozyno, żebyśmy wyglądali jego śmierci?"

Czytał jeden list po drugim i doszedł wreszcie do ostatniego.

„Dodajesz mi otuchy, najdroższa, ale ja już straciłem nadzieję i myślę wyjechać daleko, może do Algieru. Twój ojciec jest bez serca. Zamiast cieszyć się naszem szczęściem, otoczyć się kochającą rodziną, zyskać we mnie wdzięcznego syna, woli tobie zatruwać życie i mnie doprowadzić do rozpaczy".

Aleksander Camtesse starannie schował listy do koperty i zamyślił się głęboko. Teraz rozumiał, dlaczego żona dała mu je do przeczytania, wiedział, o jaką łaskę poprosi. Wspomnienie zaciętości starego Fardela dziś jeszcze przejmowało go oburzeniem. Rozyna była dobrą córką, on także nie byłby mógł nienawidzieć jej ojca, a jednak oboje mieli do niego niewygasły żal za cierpienia, które im sprawił. Żadne z nich głośno nie byłoby się przyznało do tego, ale śmierć Fardela była dla nich początkiem szczęścia.

— A jeżeli ja przez mój upór rozbudzę w Filipie te same uczucia? — rzekł do siebie — jeżeli on, mój syn najstarszy, doprowadzony przezemnie do rozpaczy, odetchnie lżej po mojej śmierci?

Wzdrygnął się na tę myśl. Kochał wszystkie swoje dzieci, ale Filip, pierworodny syn, był mu najmilszy. Dobry z niego chłopiec, jak rzadko, posłuszny, pracowity, przywiązany do rodziców, chluba ich i pociecha.

— On cierpi tak samo- jak ja niegdyś cierpiałem, i mnie z kolei oskarża o srogość. Musi bardzo kochać tę dziewczynę, gdyż od jakiegoś czasu chodzi, jak struty. A gdyby, broń Boże! zachorował?... Moja żona umyślnie dała mi dziś te listy, bo wiedziała, że po przeczytaniu ich, nie potrafię odmówić łaski, o którą mnie poprosi: o szczęście dla syna.

Była już siódma, goście niebawem się zejdą. Aleksander Camtesse uśmiechnął się i cichaczem wymknął się z domu.

* * *

— Nie rozumiem, co się stało z moim mężem — mówiła pani Rozyna, witając gości, sądzę że nadejdzie za chwilę.

Z kuchni dolatywały smakowite zapachy szynki, ryby z pieczarkowym sosem i pieczonych zajęcy. Patrząc na stół, uginający się pod ciężarem owoców, tortów i konfitur, każdemu ślinka szła do ust. Baterye butelek świadczyły, że państwo Camtesse godnie chcieli obchodzić swoje srebrne wesele. Filip starał się być uprzejmym, ale trudno mu było zapomnieć o swojem zmartwieniu.

— Siadajmy do stołu — rzekła pani Rozyna — mój mąż zaraz się zjawi.

Ledwie goście zajęli miejsca, kiedy na progu ukazał się gospodarz, prowadząc śliczne dziewczę, zapłonione.

— Przepraszam państwa najmocniej za to spóźnienie, ale musiałem zaprosić na dzisiejszą uroczystość naszą milutką sąsiadkę, Klemencyę Verdon. Jestem pewny, że wszystkim sprawię tem przyjemność. Siadaj tu, moje dziecko, koło Filipa. Znajdzie się zaraz nakrycie.

Filip myślał, że to sen, i musiał panować nad sobą, żeby nie rzucić się do nóg ojcu. Matka uśmiechała się i spoglądała na męża wilgotnemi oczyma.

— To mój podarek ślubny — szepnął do niej. — Zasłużyłaś na niego, boś ty wynalazła gniazdo makolągwy, któremu powierzaliśmy przez pięć lat nasze romanse.

I rozochocony, ująwszy kieliszek wina, zawołał:

— Pierwszy toast wznoszę za zdrowie makolągwy, bo bez niej nie byłoby dziś srebrnego wesela!



ZDANIA I MYSLI.

Bardzo wiele jest sposobów stracenia zdrowia, a jakże ich mało, aby je odzyskać.

Szczęście jest zmienne, dlatego nie ufaj mu zbytnio; co przypadek dał, może i odebrać.

Jest i będzie zawsze tak:
Wszędzie dobrze, gdzie nas brak.



F. MROCZKIEWICZ
Poznań, Stary Rynek 59.

* Wielki wybór nowości *

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.
Telefon 62.

Magazyn mebli
S. Krąkowski
Poznań, ul. Podgórna 8

poleca **po cenach umiarkowanych**

różne rodzaje mebli
jako też
całkowite wyprawy.

Udziela lekcyi
konwersacyi francuzkiej
rodowita Francuzka.
Lekcye wspólne dla początkujących. 4 M. miesięcznie.
C. Rossin-Drygalska
Bramkowa 13. I.

Prosimy Szanowne nasze czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet".

Nowość! Telefon 238. Nowość!
KREM JAPOŃSKI BANZAJ
wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy
KREM ABARID
Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3.

Ważne dla kobiet!
O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.
Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.
Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.
Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Odwrotnie wysyła:
Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań, Św. Marcin 69.

Wyższa szkoła kroju i szycia
Zofii Szuman
w Poznaniu
przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową.
Zgłoszenia codziennie od **9—12** i od **3—6.**

---

* *Na porę wiosenną* *
polecam
Pończochy, rękawiczki, wstążki koronki, gorsety, bluzki, halki
w wielkim wyborze.
Sukienki dla dzieci i fartuszki
po nizkich cenach. (39)
Bazar konfekcyi dziecięcej
W. Święcicka, Poznań, ul. Wodna 7.

Hurtowny handel win i winiarnia
St. Ziętkiewicz
Poznań, ulica Wilhelmowska 21
Telefon 185.
Skład łakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.
Zamiejscowe zlecenia
wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.